

Przewodnik Katolicki

Miśrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Klos, redaktor nacz. X. Fr. Forecki



NA UROCZYSTOŚĆ ŚW. IDZIEGO

(1 września)

Król Wizygotów Flawiusz spotyka św. Idziego w jego pustelni
(Zob. art. na str. 567)

SOBOTA KAPŁAŃSKA

Kiedy kapłan odprawia ofiarę, czci wtedy Boga, Aniołów rozwesela, Kościół buduje, żywych wspiera, zmarłym sprawia spoczynek i sam staje się uczestnikiem wszelkiego dobra.

Tomasz a Kempis.

Kapłaństwo to najdosłowniej i najwyższe powołanie człowieka na ziemi. Nie człowiek je wybiera, ale sam Bóg do niego powołuje. „Nie wyście mnie obrali, alem ja was obrał”, mówi Chrystus Pan do Apostołów. Opisując uroczystą chwilę powołania, mówi św. Marek w swej Ewangelii: „I wszedłszy na górę, wezwał do siebie, których sam chciał i przyszli do niego” (Rozdz. III, 13).

Wyraźnie tu zaznaczają się trzy momenty: Trzeba najpierw wejść na górę, czuć się jakby wniebowziętym, aby usłyszeć wezwanie. Powtóre, Bóg sam musi powołać. Po trzecie, człowiek musi pójść za głosem Bożym.

Powołanie do kapłaństwa jest jednocześnie powołaniem do świętości. Ciężka praca, znoyny trud, ustawiczne poświęcenie towarzyszą temu, który pragnie, utrzymać się na tych szczytach ducha i być dla narodu solą, która nigdy nie wietrzeje i światłem, które nigdy nie gaśnie.

Gdzie duchowieństwo święte, tam społeczeństwo chrześcijańskie, gdzie duchowieństwo chrześcijańskie, tam społeczeństwo pocziwe. Gdzie duchowieństwo tylko pocziwe, tam społeczeństwo bezbożne.

Najszcześniejsze chwile dla Kościoła Bożego są te, kiedy szatan prześladowuje duchowieństwo za jego cnoty; okropne natomiast są te epoki, w których wszczynają się prześladowanie nie tylko za cnoty ale i za grzechy.

Jeżeliśmy powiedzieli, że od wartości kapłanów zależy wartość społeczeństwa,

to nie zapominajmy, że kapłani z łona tego społeczeństwa wychodzą i nawzajem o jego moralnej wartości świadczą.

Aby wydać kapłanów o powołaniach głębszych, kapłanów świętych, na to złożyć się muszą moralne wysiłki, wniebogłoty i ofiary całego narodu.

Dziś zwłaszcza, gdy religijna kultura dusz nawet zwykłych parafian jest wyższa niż dawniej, gdy całe rzesze nie tylko raz do roku ale co miesiąc lub co dwa tygodnie się spowiadają, a tylu co dzień komunikuje, za wiele parafian przypada w Polsce na jednego kapłana, aby tak ciężkim obowiązkiem sprostać mogli.

Jesteśmy też świadkami, jak usilnie dziś Kościół zabiega o to, aby Bóg przysłał więcej robotników na żniwo swoje.

Powstały liczne małe seminaria, w których od zarania życia hoduje się czujnie powołania kapłańskie.

Powołano do życia Stowarzyszenie św. Tomasza z Akwinu jako organizację pomocy naukowej dla kapłanów uczących się za granicą. Zadaniem Stowarzyszenia jest, prócz modlitwy o dobrych kapłanów, zbieranie dobrowolnych ofiar na stworzenie funduszu, z którego by wspierać można młodych kapłanów polskich w czasie ich szczególnych studiów na wszechnicach krajowych i zagranicznych.

Wreszcie ojcowie Salwatorianie podjęli myśl „Soboty Kapłańskiej”, którą liczni biskupi pochwalili a papież Pius XI potwierdził i gorąco zalecił.

Jeden dzień w miesiącu, a mianowicie każdą sobotę po pierwszym piątku miesiąca, należy ofiarować całkowicie za uświęcenie wszystkich kapłanów i tych, którzy się do kapłaństwa sposobią. Ofia-

rować mszę św., komunię św., wszystkie modlitwy, i prace tego dnia ma się dokonywać tylko w tej intencji.

Sobota kapłańska ma się stać moralną tarczą Kościoła, która będzie ochraniać kapłanów od natarczywości pokus świata współczesnego.

Jak potrzebna jest modlitwa kapłanom, widzimy najlepiej z tego, że Pan Jezus sam się modlił za nich krótko przed swoją śmiercią. Kiedy po raz ostatni przebywał z Apostołami w wieczerniku, zwrócił się w gorącej modlitwie do Ojca Niebieskiego:

„Ja za nimi proszę; nie za światem proszę, lecz za tymi, których mi dałeś; bo są Twoi... Ojciec Święty, zachowaj ich w Imię Twoje, których mi dałeś; aby byli jedno, jako i my... Poświęć ich w prawdzie” (św. Jan XVII).

Wielki Apostoł narodów, św. Paweł, bardzo często prosił wiernych o modlitwy. W liście do Tesaloniczan (I Tes. 5. 25) prosi: „Bracia, módlcie się za nami”. Do Kolossan zaś pisze: „W modlitwie trwajcie, czujni będąc na niej z dziękczynieniem. Modląc się społecznie i za nas, aby nam Bóg otworzył drzwi wiary ku opowiadaniu tajemnicy Chrystusowej” (Kolos. 4. 2—3).

Odezwa episkopatu polskiego, przed synodem biskupów polskich w Częstochowie z 31-go lipca b. r., w gorących słowach wzywa nas wszystkich do żarliwych modłów, „aby duchowieństwo było coraz bardziej świętobliwe, ofiarne, pełne zaparcia się siebie”.

Pamiętajmy o tej odezwie, zwłaszcza w każdą Sobotę Kapłańską, obudźmy w sobie wszyscy żywą tęsknotę za uświęceniem, aby Polska stała się napowrót Matką Świętych. *Ludwik Posadzy.*

Ewangelia na trzynastą niedzielę po Świętkach

zapisana u św. Łukasza w rozdziale 17, wiersz 11—19.

Won czas, gdy Jezus szedł do Jeruzolimy, przechodził między Samarią a Galileą. I gdy zbliżał się do pewnej osady, zabiegło Mu drogę dziesięciu mężów, trądem okrytych. Staneli oni z daleka, i podnieśli głos, wołając: *Jezusie, Mistrzu, zmiłuj się nad nami!* A ujrzawszy ich, rzekł: *Idźcie, pokażcie się kapłanom. I stało się, że podczas drogi zostali oczyszczeni. A jeden z nich, widząc, że był uzdrowiony, wrócił się, wielbiąc Boga głosem wielkim, i dzięki czyniąc, padł na oblicze do nóg Jego; — a był to Samarytanin. Jezus zaś odezwał się i rzekł: Czyż nie dziesięciu zostało oczyszczonych? Gdzież więc jest dziewięciu? Żaden więc z nich nie wrócił się, by chwałę oddać Bogu, z wyjątkiem tego cudzoziemca? Do niego zaś przemówił: Wstań, idź, bo wiara twoja uzdrowiła cię!*

NAUKA

Zdradliwy wąż

W jednym z cyrków popisywał się pewien znany poskromiciel węzów. Olbrzymie wrażenie wywoływał zawsze jego popis z dużym, sześciometrowym węzem. Wąż

był posłuszny na każde skinienie poskromiciela.

I oto — znów, jak zawsze, poskromiciel owinął sobie węża naokoło swego ciała i stał skępowany jego splotami na oczach oklaskujących go tłumów. Naraz rozległ się jego przerażający krzyk... Widzowie nie odrazu spostrzegli, co się stało. Gdy umilkły oklaski, poskromiciel leżał na arenie cyrkowej zduszony przez węża...

Dreszcz zgrozy przejął wszystkich...

Opowiadanie to przypomina mi się, ilekroć myślę o... trądzie grzechu i dzisiejszym „świecie”.

„Świat” dzisiejszy igra z grzechem, oswaja się z nim, lekceważy go, wysmiewa tych, co się go strzegą,

Jesteśmy świadkami widowiska, które rozgrywa się na oczach całego współczesnego świata. Obnosi się grzech ostentacyjnie. I ciągle na różne sposoby powtarza się: „co tam grzech! Patrzenie: cóż mi się stało, mimo, że z grzechem jestem za pan brat?”

A zewsząd idzie podszept: „nie bój się grzechu, to dawne, średniowieczne strachy!”

My wiemy, że grzech jest i będzie zawsze ciężką obrazą Majestatu Bożego. *Wiemy, czym jest grzech, bo mamy szeroko otwarte oczy na Krzyż Chrystusowy, który nam wszędzie zastępuje drogę. Na tym Krzyżu umarł Pan Jezus za grzechy całego świata. I, gdy idę przez ten świat, który chce zlekceważyć i ośmieszyć grzech, skrwawione Oblicze Zbawiciela widzę wszędzie poprzez blichtr, którym stroi się grzech. Poprzez rozgwar, jakim otacza się grzech, słyszę upomnienie Jezusowe: cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat zyskał, a na duszy swej szkodę poniósł?...*

Czym jest grzech, przekonuje się i ludzkość współczesna.

Tam, gdzie grzech króluje, idzie w ślad za nim nędza, zniszczenie, upadek.

Czyż nie mamy lekcji pogładowej w Bolshewii?

Czyż krwawe żniwo hiszpańskie i meksykańskie nie ma swej osobliwej wymowy?

Grzech dławi jednostki i narody. Nie można z nim igrać na długą metę...

O. Henryk.

Św. Idzi i jego cześć w Polsce



Pustelnia Notre Dame de la Val w Collias nad rzeką Gardon (prawy dopływ Rodanu niedaleko ujścia). Pustelnia ta stoi u stóp skały na miejscu, gdzie mieli przebywać w samotności św. Idzi i jego towarzysz Vérédème (czyt. Weredem).

Święty Idzi (po łacinie Aegidius — wymawiane w średniowieczu Ejdius — stąd polskie Idzi) mógłby być u nas nazwany „zapomnianym świętym”. Głucho dziś o nim w Polsce, której tak wielkie kiedyś wyświadczyl dobrodziejstwa. Zapomniano nawet o tym, co cześć jego niegdyś dla Polski zrobiła.

Św. Idzi żył w VII i z początkiem VIII wieku. Urodził się w greckim mieście, w Atenach w roku 640. Zamężni i bogobojni jego rodzice dali mu staranne, chrześcijańskie wychowanie, kształcając go nie tylko w naukach świeckich, ale przede wszystkim w bojaźni Bożej i pobożnych uczynkach. To też niemal już od dziecka słynął z miłosierdzia. Po śmierci rodziców całą swoją majątność rozdał ubogim. Obawiając się, aby go chwala ludzka za dobre uczynki, jakie za łaską Bożą spełnia, nie wbiła w próżność i w pychę, opuszcza ojczyznę Grecję, by zdala od stron rodzinnych i zgiełku świata pracować w samotności nad zbawieniem duszy.

Początkowo pragnął udać się do Rzymu. Ale Bóg inaczej pokierował. Okręt, którym jechał, wiatrami gnany, zawinął do Marsylii, miejscowości leżącej w południowej Francji, niedaleko ujścia Rodanu. Tutaj spotyka się Idzi z towarzyszem Weredemem. Wyszukawszy miejsce samotne, postanowili razem prowadzić życie pustelnicze. Wkrótce jednak okoliczni ludzie poczęli do nich napływać z prośbami o pomoc w cierpieniach duszy i ciała, które Bóg za wstawieniem się pokornych sług swoich często usuwał w cudowny sposób.

Nasz Święty spostrzegłszy, że znowu poczyna nabierać rozgłosu i sławy, opuszcza potajemnie towarzysza Weredema i wyszukuje sobie w głębi puszc-

Wizygotów (jeden ze szczepów germańskich) Flavius, udawszy się na łowy w ostępy leśne, goniąc psami ową łanię, natknął się na jaskinię, którą zamieszkiwał św. Idzi. Dopatrzwszy się w nim męża Bożego, król ofiarował mu znaczne skarby, prosząc go zarazem o modlitwę za siebie. Ale św. Idzi skarbów przyjąć nie chciał; zgodził się jedynie na to, aby na tym miejscu stanął klasztor, co istotnie król uczynił.

W późnym wieku życia św. Idzi jako opat udał się do Rzymu, celem zjednoczenia klasztorowi swojemu przywilejów. Powróciwszy stamtąd, dzień swojej

czy jaskinię, gdzie spędza czas na modlitwie i rozmyślaniu, żywiąc się ziołami, korzonkami i wodą. W ciszy takiego miejsca dusza jego najnaturalniej mogła się wznieść do Boga.

Pobożne podanie niesie, że Bóg zesłał św. Idziemu łanię, która dostarczała mu mleka i znosiła pożywienie. Ta jednak łania za Bożym zrządzeniem miała go znowu zdradzić przed światem.

Razu pewnego król

się potomka. Bezustannie, modłami, postami i jałmużnami u Boga potomstwa się dopraszali. Ostatecznie za radą Franka, biskupa poznańskiego, wysyłają do Saint Gilles (czytaj Sę Żil) w południowej Francji, gdzie spoczywało ciało św. Idziego, poselstwo z bogatymi darami z prośbą o błogosławieństwo potomstwa. Posłowie przyszedłszy oznajmili, o co przybyli prosić. Wówczas miejscowy opat klasztoru św. Idziego nakazuje zakonnikom trzydniowy post i modlitwy, aby Bóg Wszechmocny za wstawiennictwem św. Idziego obdarzył Władysława Hermana i żonę jego Judytę męskim potomkiem. Po upływie trzech dni Bóg jednemu z zakonników objawił, że spełni się to, o co prosili. Po powrocie poselstwa do Polski, Judyta powiła Władysławowi Hermanowi syna, któremu nadano imię Bolesław.

W istocie Władysław Herman miał szczególniejsze nabożeństwo do św. Idziego. Z wdzięczności za otrzymane tak wielkie łaski, na cześć tego Świętego kilka kościołów pobudował, jako to: w Krakowie, Kłodawie, Tarczku, Inowłodzu, Krobi, Kcyni oraz w wielu innych miejscowościach. Od tej chwili cześć św. Idziego w Polsce ustaliła się na kilka wieków.

Również wielką cześć dla św. Idziego żywił w swoim sercu Bolesław

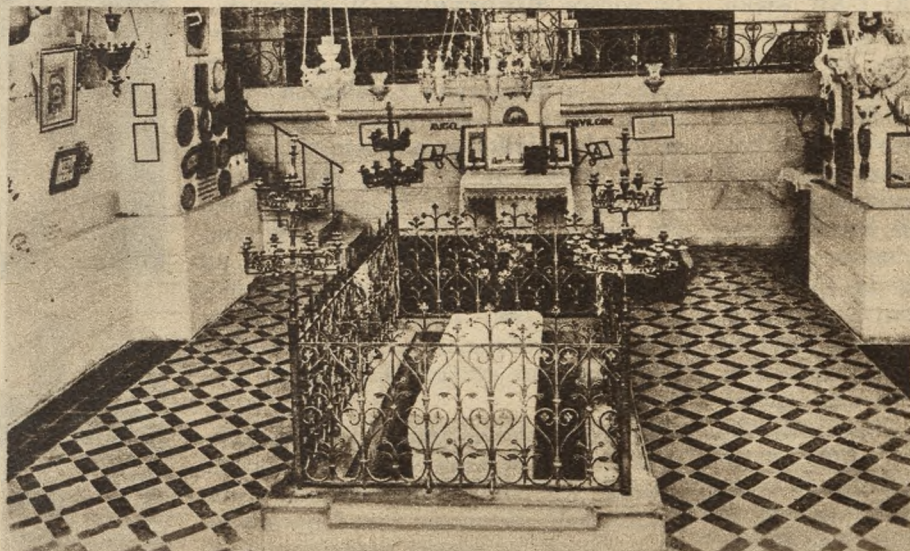
Krzywousty. Pomny, że niegdyś przez przyczynę tego Świętego przyszedł na świat z nieplodnej matki, z wdzięczności, gdy dorósł, w towarzystwie kilku duchownych i świeckich panów odbył pielgrzymkę do grobu św. Idziego, opiekuna swojego i patrona.

Pięknie tę pielgrzymkę opisuje jeden z naszych największych historyków wieków średnich, Jan Długosz.

Bolesław Krzywousty, pragnąc prześlągać Boga, przedsięwziął pobożną pielgrzymkę do ciała św. Idziego we Francji. Aby zaś skrusza tem miłszą była Bogu, przez cały post

czterdziestodniowy zachował wstrzemięźliwość, jaknajmniej używając pokarmu. Żył chlebem i wodzie, a ciało pokrył ostrą włosiennicą. W takiej to odzieży nocie bezsenne na modłach spędzał. Znużony snem leżał w popiele, rozdawał szczodre jałmużny, karmił ubogich, a pielgrzymom i nędzarom nogi umywał. Przebrawszy się w odzież pospolitą, aby od nikogo nie był poznany, w towarzystwie kapłanów i świeckich ruszył do Francji, do patrona i opiekuna swojego, św. Idziego.

W podróży tę samą ostrą pokutę zachował. Każdego dnia, wychodząc boso z gospody odmawiał pobożnie pacierze, godzinki o Najświętszej Marii Pannie, psalmy pokutne i modlitwy za dusze zmarłych. Nie wdziawał obuwia pomy, póki wszystkiego tego nabożeństwa nie odprawił. Otwartą miał zawsze rękę dla ubóstwa. W drodze żadnego kościoła katedralnego, opactwa ani kolegiackiego nie pominął, żeby mu



Grób św. Idziego w opactwie Saint Gilles du Gard (czyt. Sę Żil dju Gar), gdzie św. Idzi był opatem i gdzie zmarł.

śmierci braciom zakonnym oznajmił i wśród ich modlitwy świątobliwego życia dokonał około 721 r.

Ciało Świętego pochowano w klasztorze przez niego założonym, zwanym Saint Gilles (czytaj Sę Żil), co znaczy tyle, co Święty Idzi, gdzie dotąd doznaje wielkiej czci.

Cześć św. Idziego w Polsce wiąże się z narodzeniem jednego z największych władców Polski — Bolesława Krzywoustego (panuje 1102—1138 r.), pogromcy Niemców na Psim Polu.

Władysław Herman (panuje 1079 do 1102 r.), książę Polski i żona jego Judyta dłuższy czas nie mogli doczekać



Fasada kościoła św. Idziego w Gard.

nie złożył jakiej znakomitej ofiary; żadnego żebraka ani szpitala nie zostawił bez jałmużny. Gdy się zbliżał do klasztoru św. Idziego, opat miejscowy już wcześniej o jego przybyciu powiadomiony, wyszedł naprzeciw z procesją, przyjmując go z oznakami czci. Wprowadzony do klasztoru przed grób św. Idziego, Bolesław Krzywousty padł na twarz łzami zalany, składając patronowi swojemu pobożnie dzięki, że przez jego święte zasługi na świat przyszedł i że za jego przyczyną wstawił się tylu zwycięstwami w bojach.

Bolesław zabawiał w klasztorze św. Idziego piętnaście dni, spędzając wszystek ten czas na nabożeństwie do św. Idziego i ostrem umartwieniu ciała.

Takie oto nabożeństwo i cześć dla św. Idziego, swojego patrona, miał książę polski Bolesław Krzywousty.

Cześć św. Idziego w Polsce kwitła przede wszystkim w XI i XII wieku. W tych czasach duchowni i świeccy polscy panowie często pielgrzymowali do grobu św. Idziego.

W XII wieku, mianowicie w 1116 r., za sprawą św. Idziego zdarza się w Polsce cud nowy. Podczaszy (urzędnik książęcy) Bolesława Krzywoustego, Sieciech, w czasie oblężenia Szczecina ma przeczucie śmierci. To też co najrychlej przyrzeka przystąpić do spowiedzi. Szczecin przez Bolesława Krzywoustego został zdobyty; Sieciech pozostał przy życiu, ale spowiedzi nie odbył, mimo, że go św. Idzi we śnie upominał. Zapomniał o dawnym strachu przed śmiercią i wogóle zlekceważył obowiązek spowiedzi. Aż tu pewnego dnia udawszy się z swoim panem na polowanie, został zniemacka napadnięty przez dziką i silnie poturbowany. Widząc śmierć przed oczami i przypomniawszy sobie dawną obietnicę odbycia spowiedzi, prawie, że konający, wezwał pomocy św. Idziego. Święty ukazał mu się i przyobiegał, że skoro wzięł go sobie za opiekuna, przywróci mu zdrowie. Sieciech wróciwszy do zdrowia, z wdzięczności odbył spowiedź i pielgrzymkę do grobu swego opiekuna-wybawcy i odtąd miał do niego nabożeństwo.

Słabnąć poczyna w Polsce cześć św. Idziego już w XIII wieku. Powodu tego osłabienia należałoby również szukać i w tem, że kraj nasz nie miał i nie ma nadal relikwii tego Świętego.

Jak dalece cześć św. Idziego uległa zapomnieniu, świadczy o tem wspomniany wyżej

historyk, Jan Długosz. Ten widząc kościoły św. Idziego w Polsce w zaniebaniu, apeluje do wszystkich Polaków w następujących słowach: „Nie zaniebujmy czci św. Idziego, bo wielkim było niegdyś to imię u naszych przodków. Ku jego czci stanęły w Polsce liczne kościoły.”

I rzeczywiście, jak miałem możność stwierdzić, w Polsce stanęło ku czci św. Idziego przeszło 30 kościołów. Najwięcej z nich przypada na diecezje: krakowską, wrocławską i gnieźnieńsko-poznańską. Jeżeliby chodziło o to, gdzie w Polsce w dobie obecnej, największej czci doznaje nasz Święty, to bez zastrzeżeń możemy powiedzieć, że w małej wiosce **Mikorzynie** (Wielkopolska, pow. Kępno). Świadczą o tem te dziesiątki tysięcy pielgrzymów, przybywających do Mikorzyna z dalszych i bliższych stron Polski, przede wszystkim w czasie wielkiego odpustu św. Idziego (1 września), by u stóp jego cudownej figury spraszać błogosławieństwo dla siebie i dla swoich rodzin. W tamtejszym kościele, w wielkim ołtarzu, od niepamiętnych czasów znajduje się piękna postać św. Idziego, kunsztownie z drzewa rzeźbiona, naturalnej wielkości, wstawiona rozlicznymi łaskami i cudami.

W świętych widzimy opiekunów człowieka, państw, krajów, miast i wiosek. Czymy ich jako wspomóżycieli w nieszczęściach, obrońców i wodzów w wojnie. Nawet wszystkie nasze czynności w świętych znajdują opiekunów i szczególniejszych patronów. To też św. Idzi i po śmierci nie przestał być wykonawcą woli Bożej i naszym orędownikiem. Podobnie, jak i innych świętych, zadanie jego na tamtym świecie leży w tym, ażeby ludziom swoim wstawienictwem u Boga dobrze czynić.

Sprawy, w jakich bywa wzywany na pomoc, są wieloliczne. Święty Idzi to:

1. Patron bojaźliwych. Osobliwa to rzecz w jego czci. Ten, który płakał na widok za-

lękłej lani, nie może pozostać obojętnym na niczyją bojaźń, a przede wszystkim na wielką bojaźń śmierci.

2. Patron licznych rodzin i dzieci. Szczególnie pomocnym jest w uzyskaniu błogosławieństwa potomstwa. Taki wynik dla czci św. Idziego miało przyjście na świat Bolesława Krzywoustego. Znany jest jako opiekun małych dzieci. Zachował się zwyczaj, że nowonarodzone dzieci oddaje się pod opiekę św. Idziego.

3. Patron nerwowych chorych. W niektórych krajach choroby nerwowe znane są jako choroby św. Idziego, bo w nich on również w szczególniejszy sposób zaradza.

4. Patron od burz, pożarów i suszy. Św. Idzi uchodząc z kraju rodzinnego przez morza, uciśza burze i fale morskie. Wieśniakom, mieszkającym w pobliżu jego klasztoru, sprasza upragniony deszcz. W południowej Francji miejsca, słynące z cudów św. Idziego, w okresie długotrwałych posuch zapełnione są pielgrzymami, modlącymi się o deszcz. W Bretanii (dzielnica leżąca w północnej Francji) w czasie pożarów wzywa się jego pomocy.

5. Patron ubogich, żebraków i kalek. Znany jest jako patron kulawych i wogóle kalek wszelkiego rodzaju. Stąd wiele szpitali i przytułków zakładano pod jego imieniem.

6. Patron wojaków. Saint Gilles (miasto św. Idziego), jako port na rzece Rodanie i miasto urosłe przy klasztorze św. Idziego, odegrało ogromną rolę jako miejsce odpływu krzyżowców (tych ludzi, którzy walczyli w latach 1095 do 1270 o wyzwolenie Ziemi Świętej z ręki pogan Turków).

7. Patron hodowli roślin i zwierząt. Umilowanie współzycia z przyrodą, usunięcie się w jej zacisze, całe życie benedyktyńskie, dzielone między modlitwę i pracę na roli, wskazuje św. Idziego, jako szczególniego opiekuna prac i potrzeb wsiowych.



Cudowna figura św. Idziego w kościele parafialnym w Mikorzynie i kościół parafialny.



Życie i posłannictwo św. Idziego zasługuje też w czasach obecnych szczególnie na to, by stać się pobudką rozważania, byśmy dochodzili do rozsądnego poznawania drogi życia naszego, a poznana kroczyli.

Mieczysław Zbiński.

W numerze 36-tym „Przewodnika Katolickiego”

na dzień 6 września 1936 r. pojawi się zwykły miesięczny **DODATEK** zawierający piękną powieść **Zofii Kossak-Szczuckiej**, przedstawiającą tragiczne dni zdobycia Konstantynopola przez Turków.

NOWI ABONENCI na życzenie mogą otrzymać numery „Przewodnika Katolickiego” z początkiem tej doskonałej powieści. Zbliża się nowy kwartał. Kwartałny abonament daje duże korzyści. Zamawiajcie „**PRZEWODNIK KATOLICKI!**”

WŚRÓD TORTUR DUCHA I CIAŁA

(Z przeżyć kaptana w więzieniu sowieckim)

(Dokończenie)



Komuniści, którzy wszędzie rzucają hasła rozbrojenia państw, sami w Rosji są najpotężniej uzbrojeni. — Rozbrój się — wolała — abyśmy tym łatwiej mogli cię pokonać.

W zeszlotygodniowym „Przewodniku Katolickim” wydrukowaliśmy pierwszą część wspomnień ks. Donata Nowickiego z sowieckich więzień.

W tej drugiej i ostatniej części wyjątków z tych pamiętników damy nowe dwa obrazki z „sowieckiego raju”.

Wstańcie! Ubierzcie się!

Przed kilku dniami wsadzono do mojej pojedynczej celi mego przyjaciela, ks. Franciszka Bujalskiego. Jego obecność znacznie ulżyła moim cierpieniom.

Pewnej nocy obudzono nas o godzinie 2 i pół. Strażnik ponurym głosem wyrzekł do nas:

— Wstańcie! Ubierzcie się!

I wyszedł z celi.

Ks. Bujalski popatrzył na mnie z pewnym zaniepokojeniem.

— Zdaje mi się, że to „rozstrzał”, bo wzywają w nocy i bez rzeczy — powiedział.

Już od dawna wiedzieliśmy, że jeżeli wzywano więźnia w nocy i bez rzeczy, oznaczało to, że albo prowadzą na specjalne i straszne badanie, albo, jak mówili na Solówkach, zabierają „w razchod”, t. j. na rozstrzelanie.

Szybko ubraliśmy się i uklękliśmy, żeby poprosić Pana Boga o łaskę wytrwania.

Za chwilę zjawił się strażnik i kazał nam iść — za sobą.

Kiedy wyszliśmy za bramę więzienia, czekało na nas aż 4-ch żołnierzy GPU, 3-ch z karabinami, jeden z rewolwerem. Karabiny były nastawione jak do ataku.

Jeden z żołnierzy był kiedyś naszym naczelnikiem na wyspie Auzer. Zналиśmy się więc dobrze. Kiedy zobaczył nas, mocno się zdziwił, poczerwieniał i zmieszał się.

— Widzisz, Donacie? — zapytał ks. Bujalski. — Rozumiesz, co to znaczy?

Chciał mi przez to powiedzieć, że żołnierzowi temu przykro będzie rozstrzelać nas.

Po krótkim przygotowaniu i skrusze za grzechy z całego życia, poprosiliśmy jeden drugiego o absolucję.

— Jakie to szczęście — pomyślałem sobie — za parę chwil zakończę swój ziemski żywot. — Zrobiłem szczery i, o ile mogłem, nadprzyrodzony żal za grzechy. Wiem doskonale, że rozstrzelanie czeka mnie jedynie za to, że nie chciałem się wyrzec wiary i Kościoła.

Myśli snuły mi się z szybkością nadzwyczajną.

Wspomniałem swoich krewnych, bliskich i przyjaciół, polecając ich Bogu...

Czułem, że dość dobrze pożegnałem ten świat.

Powiedziałem sobie: ciekawie jednak i pożytecznie przeżyć taki moment... Będę dalej badał swoje przeżycia. Zastanowię się dobrze, jak się czuje teraz moja dusza i ciało. Przede wszystkim dusza. Czy czuję jaki strach przed śmiercią? Nie, żadnego. Przeciwnie, czuję się bardzo szczęśliwym. Za chwilę mogę stanąć przed sądem dobrego Boga i odczuję Go całym swoim jestestwem...

Usłyszałem rozkaz jednego z żołnierzy. Przerwało to tok moich myśli.

Skierowałem oczy na prawo.

Prowadzono nas w kierunku łaźni więziennej.

— Franku — powiedziałem po cichu do ks. Bujalskiego — prowadzą nas do łaźni.

— A czy nas tam nie mogą rozstrzelać?...

— także po cichu zapytał mnie ks. Franciszek. — Widzisz za łaźnią las?

Milczałem. Wiedziałem oddawna, że dla GPU każde miejsce nadaje się do tak zwykłych i częstych egzekucji.

System G. P. U.

— Prosto! Do łaźni! — rozkazał

żołnierz. — Szybko rozbierać się i myć.

Tymi słowy rozstrzygnął nasz los... Przygotowani na śmierć, popatrzyliśmy jeden na drugiego z gorzkim i zarazem radosnym uśmiechem.

W takiż sposób prowadzili tejsze nocy do łaźni innego księdza. Mówił nam potem, że przeżywał to samo, co i my. To jest system GPU.

Wymęczyć nerwowo i psychicznie więźnia

Zaczynały się największe trudności w moim dotychczasowym życiu.

Wsadzono mnie samego do pojedynki. Nie dawano ani książki ani pism. Ani razu nie puszczone na spacer.

Przez całą noc palono lampę, t. j. przeszkadzano normalnie spać.

Odżywiano nadzwyczaj marnie.

Jeden cel w tym wszystkim: wymęczyć nerwowo i psychicznie więźnia, któremu ubiegał 9-ty rok kary i zmusić go do przyjęcia szatańskich warunków współpracy z GPU. W następstwie tego, już po 3—4 tygodni odczuwałem silne przemęczenie nerwów. Zaczynała się walka o życie i śmierć duszy. Musiałem utrzymać równowagę ducha, dokładając wszystkich sił wewnętrznych i prosząc Boga o specjalną pomoc.

Nastąpił najstraszniejszy i zarazem najwznioślejszy okres w moim życiu.

Kilka razy czułem, że już staczam się ku przepaści fizycznej — tracę zmysły, diabeł zaś szeptał mi, że jedyne wyjście — prosić GPU o litość!

Czułem się spokojny i gotów byłem znieść nowe trudności.

Wewnętrzny głos jednak po cichu zapewniał mnie, że przechodzę potrzebną



Sowiecki wzór dla Hiszpanii. Gruzy prawosławnej katedry.



„Raj sowiecki“.

Wystarczy spojrzeć na te dzieci, aby zrozumieć, czego im brakło w tej tak żyznej i obfitej w chleb Rosji.

dla mnie szkołę wiary i, że Pan w swoim czasie ześle jeden z tych cudów, których już tyle doznałem w ciągu 9 lat.

Panie Donacie, jak się pan czuje?

Pewnego dnia sędzia śledczy Pauker, główny śledczy okręgu Leningradzkiego w walce GPU z Kościołem katolickim, wezwał mnie na badanie, mile powitał mnie i wskazał mi grzecznie miejsce. Badawczo popatrzył na mnie. A wyglądałem jak cień. Przemęczone i zapadłe oczy. Blandożółta twarz.

— Panie Donacie, jak się pan czuje?

Nie wahając się, odpowiedziałem:

— Jak zwykle, bardzo dobrze.

Wiedziałem, że tej odpowiedzi nie spodziewał się po mnie, tym bardziej, że powiedziałem to spokojnie i z naciśnięciem.

— Panie Donacie — mówił dalej Pauker — jeżeli się nie mylę, kończy pan już dziewiąty rok w więzieniu. Czy tak?

— Tak — dopowiedziałem mu.

— Dziewięć lat, dziewięć lat!! Panie Donacie, ja panu współczuję.

Nie podziękowałem mu, gdyż czułem, że zaczyna przykrą i straszną dla mnie grę. A on jakby ocknął się z zadumy.

— Panie Donacie, już wystarczy więzienia. Trzeba je opuścić.

— Panie sędzio śledczy, w każdej chwili gotów jestem opuścić więzienie — powiedziałem spokojnie i łagodnie.

Znowu zaskoczyła go moja odpowiedź, więc z pewnym małym zmieszaniem powiedział:

— A tak, tak, to ja wiem... Ale tak zwyczajnie nie można opuścić więzienia.

Umilkł. Oczekiwał z pewnością pytania: „Cóż mam zapłacić za to?”

Donacie — mówił dalej — pan pozwoli, że przedstawię mu w historycznym zarysie dzieje Kościoła.

— Owszem. Będę uważnie słuchał. W ciągu półtorej czy nawet 2 godzin rozprawił tow. Pauker o Kościele katolickim. Starał się mówić spokojnie. Tylko chwilami unosił się, jakby nie mogąc stłumić swoich uczuć, akcentując swoją przewodnią myśl, że Kościół katolicki zawsze popierał burżuzję i nie dbał o dobro materialne biednego ludu.

Kiedy skończył, grzecznie mnie zapytał:

— Czy pana interesowały moje słowa? Czy usłyszał pan cokolwiek nowego?

— Owszem. Niektórych rzeczy nie słyszałem przedtem.

Czy pan z nami, czy pan przeciw nam?

Pauker rozumiał, że odpowiedziałem mu z grzeczności i że nie mam zamiaru dyskutować.

Nie powiedziałem nic. Obserwowaliśmy się wzajemnie.

— Panie Donacie — przerwał milczenie — czy pana obchodzi troski proletariatu?

— A tak — odpowiedziałem mu — Kocham biedny lud i podzielałam troskę Kościoła katolickiego o jego dobro.

Słowa te nie podobały się Paukerowi.

— Panie

Wtedy zdecydował się na prosty atak frontowy i od razu przystąpił do właściwego przedmiotu rozmowy.

— Panie Donacie, proponowałbym panu takie wyjście, jako warunek zwolnienia. Nie kusimy się o zachwianie wiary pana, ale nie będzie pan spełniał czynności kapłańskich — ani spowiadał, ani chrzczył i t. p. Damy mu dobrą posadę. Np. zostanie pan buchalterem we fabryce „Czerwony trójkąt”. Jeżeli np. poprosi pana ktokolwiek o spowiedź umierającej matki, pan stanowczo odmówi i powie: „Jestem buchalterem „Czerwonego trójkąta”.

Dusza moja pomimo przemęczenia i napięcia nerwów, pozostawała w stanie całkowitej swobody i jasności myśli nadprzyrodzonej.

Odpowiedziałem Paukerowi spokojnie i z godnością:

— Nie mieści się w mojej głowie, jak można być wierzącym katolikiem i kapłanem, a zarazem odmówić umierającemu tak ważnej ostatniej posługi kapłańskiej.

Pauker zrozumiał, że znowu ofenzywa jego spełza na niczem.

Postanowił zaprzestać gry „w kotka i myszkę” i załatwić sprawę szybkim, czołowym cięciem.

— Panie Nowicki — powiedział stanowczo i twardo — niech mi pan powie wyraźnie i decydująco, czy pan z nami, czy też przeciw nam?

Pamiętając o swoich pokusach i wahanach w celi, z pokorą, lecz zarazem stanowczo odpowiedziałem:

— Możliwe, że jutro będę łotrem, dziś jednak uważam siebie za katolika.

— Niech pan powie wyraźniej — z nami pan, czy nie?

— Nie — odpowiedziałem spokojnie.

Już nie mógł dłużej Pauker zachować równowagi. Dziko popatrzył na mnie. Zrobił straszne oczy i podniesionym głosem zawołał:

— W takim wypadku rozstrzelamy pana. Nie można z wami postępować łagodnie. Rozstrzelamy i basta

A ja na to spokojnie, ale twardym tonem:

— Już trzeci raz powtarzam panom urzędnikom GPU, że proszę mnie nie straszyć rozstrzałem. Byłby to dla mnie wielki zaszczyt. W tej chwili mogę panu na piśmie wyrazić swą zgodę na rozstrzelanie w każdej chwili i bez uprzedzenia.

Chciał zostawić dobre wspomnienie o G. P. U. i sobie

Pauker od razu się uspokoił i tylko z ironią i sztucznym uśmiechem powiedział:

— Niech pan Nowicki będzie pewny, że nieczennika z niego nie uczynimy. Zresztą sły-



Takiego obrazka nikt nie zmyśli. To okropna rzeczywistość. Stos trupów nieopogrzebanych na cmentarzu w roku głodu 1932-33. Brakło ludzi do grzebania, ale nie brakło trupów. Miliony wtedy zmarły z głodu.

TRZĘSAWISKO

Bartek Sus miał swoją własną filozofię. Na świat zapatrywał się jasno, unikając wszelkich tajemniczości i wogóle rzeczy, które trudno jest od razu ogarnąć rozumem.

W istnienie Boga nie wierzył, gdyż — jak twierdził — na oczy Go nie widział, a nie zna takiego, któryby Go widział.

Uważał, że świat powstał niewiadomo skąd, dla celów bliżej nieokreślonych, a zresztą nie lubił się w te sprawy zbyt zagłębiać, gdyż w swoich rozmyślaniach nad światem natrafiał stale na tyle niejasności, iż jego umysł zaczynał mętnieć niepokojąco i Sus doznawał wtedy uczucia, jakby wypił zbyt wiele okowity.

W diabła Sus także nie wierzył. Głównie z tej przyczyny, iż nie wierzył w nic. Gdyby wierzył w diabła, musiałby zmienić swą filozofię, gdyż ktoby mógł mu wtedy zaręczyć, że skoro istnieje diabeł, dlaczego nie może istnieć Bóg? I Bóg i diabeł były to w mniemaniu Susa pojęcia dla naiwnych chłopów, a zwłaszcza dla bab, żeby miały temat do „pyskowania”.

Sus mieszkał w lichej, krytej słomą chałupie, razem z żoną, którą kochał po swojemu, z pięciorgiem drobiazgu i chudą krowiną, wiodącą swój smętny byt na niewielkim, łysym pastwisku, albo w skleconej z przegniłych desek obońce, która stanowiła pomieszczenie niewiele ohydniejszego od izby jej trawodawców i mlekobiorców.

Pomimo swej biedy, która stopniowo czyniła charakter chłopca przykrym i zgorzkniałym, Sus zaliczał się do ludzi bardzo dumnych i przed byle kim karku nie zginał.

A już księdzu proboszczowi nie kłaniał się nigdy.

Czasem Sus zachodził do kościoła, o ile nie miał w niedzielę ciekawszego zajęcia — ale tylko po to, aby wysłuchać kazania, wyuczyć się go niejako na pamięć, a potem w karczmie wśród kompanów, przytaczać niektóre ustępy, krytykować i wytykać w nich strony rzekomo zabawne.

To też ksiądz pleban, mały, suchy staruszek, nieraz skarżył się dziedzicowi z sąsiedniej wsi, że Sus jest złośliwym wrzodem, niszczącym organizm miejscowego społeczeństwa.

Pewnego upalnego dnia lipcowego żona Susa zaczęła uskarżać się na jakieś bóle, a nad wieczorem położyła się do łóżka, stękając na dobre.

Sus, który względem swej kobiety żywił uczucie, jakie ktoś, skłonny do pewnej przesady, mógłby określić wzniosłym słowem: miłość — a przy tym,

mówiąc szczerze, widział w niej filar swego gospodarstwa, zaniepokoił się bardzo i pobiegł do lekarza.

Lekarza cenił, gdyż znał on sztukę przedłużania ludziom życia doczesnego, które, w pojęciu Susa, było życiem jedynym.

Doktor, człowiek postawny i elegancki, samym wyrazem twarzy dający poznać, iż uważa się za coś bezwzględnie wyższego od korzystającej z jego wiedzy rzeszy, wszedłszy do izby Susów ruszył znacząco nozdrzami, rzucił jakieś niedbałe słówko włoczonej w jeden kął strwożonej gromadce dzieci i — zabrał się do badania chorej.

Za chwilę stało się wiadomem, że Susowa jest chora poważnie i należy niezwlekając skoczyć do najbliższego miasteczka po lekarstwo,



Błędniejącymi oczyma spojrzął przed siebie. Przez nieprzenikniętą zasłonę mroku przebijały tylko błękitnawe płomyki, które bezszelestnie tańczyły dziwny taniec dookoła swego więźnia.

które tajemniczymi zygzakami opisał doktor na niewielkiej karteczce.

Sus zaraz wybrał się w drogę.

Najbliższe miasteczko leżało o pięć kilometrów z okładem od wsi. Prowadziły doń dwie drogi: jedna, krótsza, przez las, drożyną koło bagna i druga, znacznie dłuższa i piaszczysta.

Sus nigdy nocą nie chodził przez ów las. Nie dlatego, iż opowiadano o trzęsawisku niestworzone rzeczy, które u ludzi zabobonnych wywoływały dreszcze trwogi, lecz jedynie z tego powodu, że droga okrężna wydawała mu się bardziej wygodna, a przy tym księżyc,

naturalna latarnia wiejska, oświeca zawsze jaśniej otwartą przestrzeń.

Jednak tym razem, dla zyskania na czasie, postanowił pójść przez las.

Początkowo nie myślał wcale o tym, że za chwilę będzie przechodził koło miejsca, w którym, jak mówiono, straszny diabeł.

Jednak mimowoli zaczęła się w nim budzić — ciekawość. Jakże to trzęsawisko wygląda w nocy? Ciekawe, czy istotnie da się widzieć coś, co ludzie nazywają skaczącym czartem, przyswiecającym sobie latarką? — takie mniej więcej myśli nawiedziły wiecznie ruchliwy umysł chłopca.

Nagle — ujrzał niespodziewanie owe światelka, chyboczące się kędyś, jakby w powietrzu...

Susowi wydało się, że do światełek tych jest jeszcze bardzo daleko.

Kroczył więc przed siebie pewnie, rozmyślając, co też to takiego może być? Pomyślał, iż możliwe jest, że ludzie ludzka przeświecają przez drzewa lasu światelka jakiejś wsi. Jednak zaraz przypomniał sobie, że w tej stronie żadnej wsi niema.

Zaczął zastanawiać się nad tym, postępując ciągle naprzód.

W pewnej chwili poczuł dookoła siebie przykrą woń bagna i uczył, że grunt zlekka ugina mu się pod nogami. I nagle zdał sobie sprawę, że stoi na jakiejś twardszej kępie wśród bagna!

Jeden fałszywy krok decydował o jego życiu.

Zaczął zupełnie trzeźwo rozważać. Ale w miarę, jak myśl jego rozpaczliwie szukała dróg ratunku, tysiące „mrówek” zaczęło krążyć po plecach Susa, a jednocześnie kropelki potu pokryły jego skronie...

Błędniejącymi oczyma spojrzął przed siebie. Przez nieprzenikniętą zasłonę mroku przebijały tylko błękitnawe płomyki, które bezszelestnie tańczyły dziwny taniec dookoła swego więźnia.

Gdyby Susowi powiedziano kiedy, że uwierzy w istnienie diabła, przypuszczenie takie wydawałoby mu się bardziej ryzykowne, niż naprzykład przypuszczenie, że uwierzy w Boga.

Jednak teraz, gdy stał tak na maleńkiej wysepce wśród oceanu pewnej śmierci — uwierzył, iż znajduje się w mocy złej i to mocy nadprzyrodzonej. Uwierzył w diabła!

Poblądłemi wargami szepnął:

— Jezus, Maria!...

Wymówiwszy te słowa, zaczął żałować, że wogóle zwracał się do Boga, którego tyle razy obraził i który z tej

racji zapewne jest na niego wielce oburzony.

Miłosierdzie, przebaczenie — były to uczucia obce Susowi!

Ale w tej samej niemal chwili, gdy wymówił słowa, będące jego modlitwą i nadzieją, poczuł, że należy działać.

Grunt bowiem zaczął coraz bardziej wymykać mu się z pod nóg.

Dziwna, nieznaną siłą kazała mu teraz wykonywać potężne skoki, lub umiejętnie stawiać kroki różnej wielkości — a wszystkie trafiające na suche kępy!

Sus nie widział swej drogi zupełnie, a jednak szedł bez wahania.

I tak biegł i skakał przez trzęsawisko, aż nagle nogi jego natrafiły na twardy grunt, który okazał się jego drogą, prowadzącą do miasteczka.

Sus, blady i wyczerpany, usiadł pod drzewem, dysząc ciężko.

Nagle zerwał się gwałtownie i czyniąc znaki Krzyża św. poza siebie — puścił się w stronę miasteczka.

Ogromnie zdziwił się ksiądz proboszcz, gdy na plebanię zgłosił się Sus, prosząc grzecznie, aby go wypowiadać.

W milczeniu udali się do kościoła i ksiądz zasiadł w konfesjonale.

Chłop przeżegnał się niezgrabnie, ukląkł, a przyłożywszy usta blisko do kratki konfesjonału, szepnął:

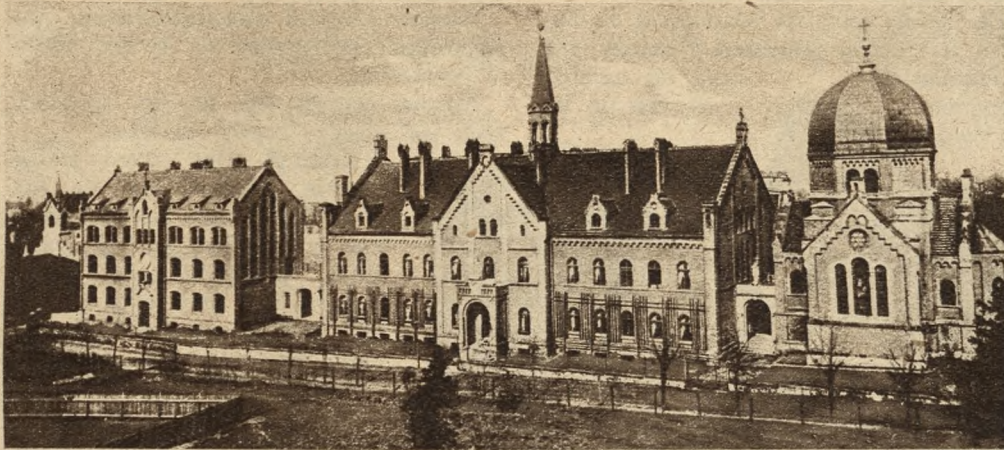
— Proszę jegomości, u spowiedzi nie bełem cheba ze trzydzieści roków!...

A gdy wzruszony ksiądz zapytał, kto go nakłonił do pojednania się z Bogiem, Sus długo się namyślał, wreszcie odparł zupełnie szczerze:

— Żeby tak prawdę rzeknąć, to właściwie jucha dyjabeł niechcący mnie nawrócił!

Bogdan Brzeziński.

SZPITAL JULIUSZA W RYBNIKU W ADMINISTRACJI ZWIĄZKU POLSKICH KAWALERÓW MALTAŃSKICH



Szpital Juliusza w Rybniku, którego administrację wojewoda śląski dr. Grażyński oddał Związkowi Polskich Kawalerów Maltańskich 10 sierpnia 1936 roku.

Szanowany w Rybniku lekarz, Dr. Juliusz Roger, zebrał fundusz na założenie w Rybniku szpitala, który został zatwierdzony dekretem z 4 stycznia 1868 r. i który, na pamiątkę zasłużonego około tej instytucji wyemigracji lekarza, otrzymał nazwę Szpitala Juliusza. Książę Wiktor Raciborski dołożył do tego poważne sumy tak z funduszy własnych jak i z funduszy Śląskich Kawalerów Maltańskich, których był Prezesem. Oprócz tego zebrano większe kwoty w Rybniku oraz wśród ludności katolickiej w Westfalii. Zarząd Szpitala prowadził wzorowo Związek Śląskich Maltańczyków. W roku 1927 tenże Związek sprzedał Zakład stworzonej w tym celu prywatnej spółce „Piecza” w Chorzowie, jako wolną własność. Ta sprzedaż została zakwestjonowana z przyczyn prawnych, ale Związek Wrocławski obstawał przy tym, że szpital, jako sprzedany, do niego już nie należy. W tych okolicznościach Wojewoda Śląski

Dr. Grażyński uznał za stosowne zaprowadzić administrację przymusową, którą powierzył Związkowi Polskich Kawalerów Maltańskich. Aktu przekazania administracji Szpitala delegacji Związku Polskich Kawalerów Maltańskich, której przewodniczył Prezes tego Związku, Dr. Hutten-Czapki, dokonał w dniu 10 sierpnia 1936 roku naczelnik Wydziału Zdrowia Dr. Sęczyk.

Poniżej: Przejście Szpitala Juliusza w Rybniku w administrację Związku Polskich Kawalerów Maltańskich 10/8 1936. Stoją od lewej do prawej: 1) Stanisł. Taczanowski, 2) Alfred Chłapowski, 3) Jan hr. Szoldrski, 4) Szambelan St. Sławski, 5) Siostra Demetria, Przełożona, 6) Nac. Wędz. Zdrowia Dr. Sęczyk, 7) Prezes Z. P. K. M. Bogdan hr. Hutten-Czapki, 8) Prezes Prokuraturii Dr. Sohanek, 9) Lekarz Zakładu Dr. Miedniak.



„Mocarnie snacsy się przebudowa narodów w duchu bożym tam, gdzie s eucharystycznych i mssalnych tajemnic biją czyste źródła apostołstwa.“

NIEDZIELA, 30. VIII.: Ewangelia i nauka na str. 566. Wspom. św. Róży Limańskiej (zob. artykuł w nr. 35 „Przew. Kat.” z 27. VIII. 1933) oraz Śś. Feliksa i Adaukta. Jeden z najstarszych w Polsce kościołów, czci tych dwóch świętych poświęcony, odkopano na wzgórzu wawelskim w pobliżu katedry.

PONIEDZIAŁEK, 31. VIII.: Św. Rajmunda Nonnata Wyzn. Urodził się a właściwie nie urodził się, lecz został wydobyty z łona matki, już zmarłej, skąd jego przydomek „Nonnatus” czyli nienarodzony, w r. 1204. Matka Boska objawiła mu, kiedy pasał trzody, że dla przypodobania się Jej, ma się poświęcić wykupywaniu chrześcijan z niewoli tureckiej. Natchmiast wstąpił do zakonu Najświętszej Marii Panny od Wykupu czyli Mercedenariuszy. Przełożeni wysłali go wnet na czele kilku braci do Algieru w Afryce, gdzie było dużo jeńców chrześcijańskich. Św. Rajmund z takim skutkiem tam pracował, głosząc wszędzie ewangelię św., że muzułmanie z wściekłości przepalili mu obie wargi, przeciągnęli przez nie łańcuszek i na kłódkę zamknęli mu usta, aby już dalej nie głosił nauki

Chrystusowej. Później został jednak wykupiony z niewoli, a papież, Grzegorz IX, mianował go kardynałem i chciał go nawet mieć przy sobie. W drodze do Rzymu (w roku 1240) zmarł jednak wielki miłośnik jeńców, licząc dopiero 36 lat.

WTOREK, 1. X.: Św. Idziego, opata. (Czyt. art. na str. 567.) Bł. Bronisławy, Dziewicy. Urodziła się ona w r. 1203 w Kamieniu w diecezji wrocławskiej z rodu Odrowążów, a więc była spokrewniona z św. Jackiem i bł. Czesławem. Jako 16-letnia paniątka wstąpiła, połączona przykładem swych świętych krewniaków, do zakonu Norbertanek w Krakowie na Zwierzyniu. W dążeniu do coraz większego zjednoczenia się z Bogiem opuszczała nawet klasztor (co dawniej było zakonnikom wolno) i usuwała się na modlitwę na pobliską górę Sikornik, gdzie dziś kopiec Kościuszki i jej kaplica. Umarła 29 sierpnia 1259 r.

W czci i modlitwie łączmy się z SS. Norbertankami na Zwierzyniu w Krakowie, aby Bóg przez nowe cuda, udzielane za przyczyną św. Bronisławy pozwolił wnieść ją na ołtarze jako świętą, czczoną przez cały Kościół katolicki.

August Kardynał Hlond, Prymas Polski.

ŚRODA, 2. IX.: Św. Stefana Króla i Wyzn. Ochrzczony przez św. Wojciecha, wtedy nawracającego Węgry, został apostołem swego narodu i zorganizował Kościół, zakładając 10 biskupstw z arcybiskupstwem w Ostrzyhomiu. Papież Sylwester II posłał mu w uznaniu jego zasług około Kościoła koronę królewską i tytuł Króla Apostolskiego. Wielki czciciel Najśw. Marii Panny, umarł św. Stefan w dniu Jej Wniebowzięcia w r. 1038.

CZWARTEK, 3. IX.: W niektórych miejscowościach bł. Bronisławy.

PIĄTEK, 4. IX.: W niektórych miejscowościach Róży z Viterbo i Rozalii p.

SOBOTA, 5. IX.: Św. Wawrzyńca Justinianiego. Jako generał Kanoników Regularnych tak zreformował swój zakon, że słusznie może być uważany za drugiego jego założyciela. Był biskupem a później patriarchą Wenecji. Był bardzo szczodrobliwym dla ubogich, ale nie dawał im nigdy pieniędzy, lecz tylko żywność i ubranie. (Przykład dla dzisiejszych czasów!) Zostawił dużo pism ascetycznych. Umarł w 75 r. życia 1455 r.

NOMINACJA KS. BISKUPA SUFRAGANA CZĘSTOCHOWSKIEGO

Ojciec św. zamianował ks. prałata ANTONIEGO ZIMNIAKA, wikariusza generalnego diecezji częstochowskiej, Biskupem tytularnym Dionisiany, powierzając jednocześnie Dostojnemu Nominatowi urząd Biskupa Sufragana diecezji częstochowskiej.

Jego Ekscelencji Najdostojniejszemu Ks. Biskupowi-Nominatowi składa redakcja życzenia najobfitszych łask Bożych.

I dzikie zwierzę nie ma w sobie tyle bestialstwa

Czytamy codziennie z napięciem wiadomości z hiszpańskiej wojny domowej. Ale to przeważnie wiadomości o charakterze wojskowym, o ruchu wojsk, o bitwach, atakach, pościgach.

A na wojnie — jak na wojnie. Leje się krew i musi się łać krew. Żołnierza o to nikt nie wini. Wykonywa rozkazy wodzów. Jest ślepym mieczem tej ręki, która tym mieczem włada.

I nie czyni żołnierza są miarą okrucieństwa wojny. Tą miarą są czyny, które najczęściej nie-żołnierze spełniają poza placem boju. Żołnierz tylko wyjątkowo zamienia się w zwierzę, żeby nie rzec w bydlę. Musi go do tego ktoś podnieść, jakieś hasła nieludzkie, jakaś nienawiść, która spuszcza z łańcucha opanowane przez prawa Boże popędy.

I w Hiszpanii ohydna krwiożerczość człowieka występuje pod wpływem komunistycznych hasel, pod wpływem komunistycznych podżegaczy, którzy krwią chcą chrzcić narodziny swojego świata.

Grozą przejmujące obrazy czynów tego człowieka zmienionego w zwierzę podaje **La Croix** (Krzyż) w numerze z 17 sierpnia b. r. pod tytułem: **Lorsque le Soviets triomphent — Kiedy Sowiety triumfują**. Z całkiem pewnego źródła czerpane wiadomości mówią o sowieckich „zapaśnikach“, którzy gromadą przybyli na „igrzyska“ hiszpańskie. Krwawe igrzyska!

„Życie jednego robotnika — wołali podżegacze na zebraniach — jest warte życia dziesięciu „pasorzytów“, „krwiopiców“. Tymi „krwiopicami“ oczywiście byli przede wszystkim księża, zakonnicy i zakonnice, ci, którzy w Hiszpanii zakładali szpitale, szkoły, ochrony. Ich przede wszystkim skazano na śmierć. Duchownych poszukiwano w szczególniejszy sposób. Za wysłedenie jednego księdza i donos płacono od 1000 do 3000 pesetów.

„Rozwiązaliśmy zagadnienie Kościoła — mówił tam komunista, uczeń Trockiego, Andrzej Nin — burząc wszystkie kościoły“. Ze 180 kościołów w Barcelonie, została tylko katedra. Wszystkie inne stały się ofiarą ognia!

We wszystkich domach, które rewidowano, pytano zawsze: „Czy jest w domu ołtarz?“, a gdy go znaleźiono, wyrzucano na ulicę.

Rewolucję komunistyczną w Hiszpanii zapowiadał Lenin, a komintern już w 1935 posłał tam na propagandę 5 milionów pesetów. Potem szły miliony za milionami z różnych organizacji komunistycznych. Podpalali Hiszpanię.

Komunistyczni podżegacze nie poprzestali na paleniu kościołów.

Wyciągano z trumien zwłoki zmarłych zakonników i zakonnice i ustawiano przed kościołami. Ohydne wykrzykniki i zniechęcająco trudno tu powtarzać. Przed kościo-

łem Niepokalanego Poczęcia ustawiono trzy trupy zakonnice odarte zupełnie z szat. Tej ohydzie przyświecał pożar kościoła i klasztoru.

Te pożary poczęły się już 20 lipca. Wynoszono z kościołów wszystko na place i układano w stos. Buchały ogromne płomienie, które przerażały mieszkańców sąsiednich domów. Nie można było przejść przez ulicę, aby nie nadeptać na jakiś przedmiot kościelny.

Kiedy rabowano pałac biskupi i z balkonu wyrzucano sprzęty, obrazy, książki i akta, jeden z robotników ukazał się na balkonie ubrany w ornat i piuskę biskupią, aby rozbawić zebrany przed pałacem tłum.

Gdy w jednym z domów odkryto przechowywanych trzech księży, zabito ich natychmiast w oczach gospodarzy. Panią domu porwano przed komitet komunistyczny a trzech krewnych, którzy wybrali się z interwencją do komitetu, zastrzelono w drodze. Wdowa po jednym z nich, kiedy się o tym dowiedziała, padła na kolana, wołając: „Przebaczam mordercom mego męża i przyrzekam przed Bogiem, że gdy będę tylko mogła, odpłacę im dobrem“. I bez trwogi dalej opiekowała się ściganymi księżmi.

To — człowiek — a tamto?

To — chrześcijaństwo — a tamto?

się kurs gospodarstwa domowego dla dziewcząt, który trwać będzie 5 miesięcy, t. j. do dnia 30 stycznia 1937 r. Zgłoszenia do Kierownictwa Kursu. Warunki: skończonych lat 16, metryka chrztu, świadectwa szkoły powsz., moralności i lekarskiego szczepienia ospy. Internat miesięcznie 30 zł, nauka 32 zł łącznie z wpisowym.

Nie spisaliśmy się

na Olimpiadzie berlińskiej Polska zajęła zaledwie 19 miejsce, zdobywając 2 srebrne medale i 3 brązowe a żadnego złotego.

Medale: złote srebr. bronz. pkt.

1 Niemcy	31	26	30	175
2 Ameryka	24	20	2	124
3 Włochy	8	9	5	47
4 Finlandia	7	6	6	39
5 Francja	7	6	6	39
6 Węgry	10	1	5	37
7 Szwecja	6	4	9	35
8 Japonia	6	4	8	34
9 Holandia	5	4	7	30
10 W. Brytania	4	7	3	29
11 Austria	4	6	3	27
12 Szwajcaria	1	9	5	26
13 Czechosłowacja	3	5	0	19
14 Kanada	1	3	5	14
15 Argentyna	2	2	3	13
16 Estonia	2	2	3	13
17 Norwegia	1	3	2	11
18 Egipt	2	1	2	10
19 POLSKA	0	2	3	7
20 Dania	0	2	3	7
21 Turcja	1	0	1	4
22 Indie	1	0	0	3
23 Nowa Zelandia	1	0	0	3
24 Łotwa	0	1	1	3
25 Meksyk	0	0	3	3
26 Jugosławia	0	1	0	2
27 Rumunia	0	1	0	2
28 Południowa Afryka	0	1	0	2
29 Belgia	0	0	2	2
30 Australia	0	0	1	1
31 Filipiny	0	0	1	1
32 Portugalia	0	0	1	1

ZE ŚWIATA

Ojciec św. przyjął kilkakrotnie w ubiegłych miesiącach na prywatnym posłuchaniu prezesa Związku Polskich Kawalerów Maltańskich, hr. Bogdana Hutten-Czapskiego a z okazji 85 rocznicy jego urodzin przesłał mu swoją fotografię z następującym własnoręcznie wpisanym błogosławieństwem:

„Umiłowanemu synowi, hrabiemu Bogdanowi Hutten-Czapskiemu, w chwili, gdy w czerstwej starości kończy 85-ty rok życia, pomni na jego wierność i usługi oddane Stolicy Świętej, udzielamy jako znak i zadatek łask Bożych Błogosławieństwa Apostolskiego. Pius P. P. XI.“

Gdy komunista udaje kapłana...

Podczas opanowania jednego z hiszpańskich miast. Komunisci zajęli i spustoszyli kościół Zbawiciela. W pewnej chwili jeden z komunistów ubrawszy się niepostrzeżenie w szaty liturgiczne kapłańskie wszedł na ambonę, aby natrząsać się z Kościoła i duchowieństwa. W chwili, gdy ukazał się na ambonie w tym przebraniu, towarzysze jego, sądząc, że jest to prawdziwy kapłan katolicki, dali ognia i zabili towarzysza. W ten sposób kara nastąpiła bezpośrednio po grzechu.

Wszyscy do Górki Duchownej!

Parafia Farna w Połnaniu urządza po raz pierwszy pielgrzymkę do Górki Duchownej. Dnia 29 b. m. Msza św. w Farze o 9 na intencję pielgrzymki, a 30 b. m. o 3 rano. Wjazd 30 b. m. pociągiem popularnym o 5 rano. Powrót wieczorem. Koszta podróży w obie strony wynoszą 2 zł i koszta organizacyjne 20 gr. Bilety w biurze parafialnym, Klasztorna 11, od 9—12 i 14—18, w zakrystii i u p. Pietrzaka, Pl. Kolegiacki 16. Zgłoszenia do 28 b. m. włącznie. Udział w pielgrzymce dla wszystkich.

Kurs gospodarstwa domowego dla dziewcząt górzni Pomorskim. Komisja podaje do wiadomości osobom zainteresowanym, że kurs ten rozpoczyna się dnia 1 września 1936 r.



Fot. Merletti et Serrano.

Jeden ze zniszczonych kościołów w Barcelonie

Tak komunisci zniszczają kościoły katolickie, gdziekolwiek dojdą do władzy. Jeżeli mówią przeciwnie, to kłamią. Dowodem Rosja, Meksyk a teraz Hiszpania.

Nowe — ulepszone — wygodne — tanie



Przystawka „Postęp”

twórnia p. Jana Szczurka w Poznaniu, zaopatrująca w swoje wyroby prawie wszystkie

większe firmy chrześcijańskie w całej Polsce, będzie nas stale powiadamiać o wszelkich nowych narzędziach i naczyniach kuchennych, które ukażą się w sprzedaży. Tym milej nam polecać te tak pożyteczne w gospodarstwie domowym nowości, że wiemy z całą pewnością, iż wytwórnia, która je wyrabia, jest przedsiębiorstwem czysto polskim i chrześcijańskim.

Tym razem przedstawiamy naszym czytelnikom kilka nowości rzeczywiście niesłychanie praktycznych i pełnych zalet.

Na pierwszym miejscu widzimy przystawkę do maszynki od mięsa, „Postęp”. Przystawka „Postęp” nadaje się do każdej maszynki do mielenia mięsa, gdyż jest wyrabiana w trzech wielkościach nr. 5, 8 i 10, które odpowiadają tym samym wielkościom maszynek. Przystawka ta ma niesłychanie szerokie zastosowanie, gdyż może służyć do wykonywania następujących czynności: do tarcia bułek i chleba, do tarcia migdałów, do t. zw. „fasowania” czyli przecierania jarzyn, owoców i t. p., do przecierania zapraw do zup, do mielenia korzeni, do przecierania gotowanych ziemniaków, do tarcia surowych ziemniaków, jarzyn, owoców, do tarcia sera i t. d. i t. d.

Koszt tej maszynki jest niewielki, cena wynosi 3 zł 50 gr.

Do przecierania marmolad owocowych i t. p. możemy polecić doskonale sito ze specjalnym urządzeniem do przecierania. Jest ono ulepszone według najnowszych wymagań zdrowotności, a przytem o wiele praktyczniejsze od podobnych sit wyrabianych dawniej. Przy

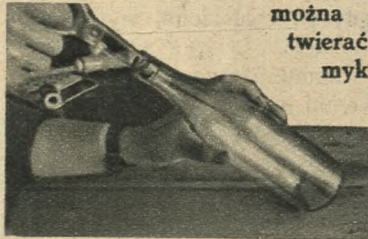
sitach, dawniej wyrabianych, dno było z siatki drucianej a boki z blachy schodziły się pod kątem z dnem sita. W kątach tych zatrzymywał się nieprzetarty owoc i trudno go było stamtąd wydostać. Poza tym dno po jakimś czasie opusz-

czało się, skutkiem tego wałek przecierający masę nie dochodził do dna i nie przecierał jej wogóle albo bardzo powoli. Przy nowym sicie jego kulisty kształt z mocnej siatki drucianej wyklucza opuszczenie się dna. Ponadto, całe urządzenie do przecierania daje się odjąć od sita i rozebrać, co niezmiernie ułatwia dokładne umycie poszczególnych części. Nie potrzebuję chyba tłumaczyć, jak ważne jest to ze względu na nasze zdrowie. Sito kosztuje 4 zł.

Foremka do wycinania ciastek i pierników, t. zw. „Cudoforma”. Za jednym ruchem ręki wycinamy tym narzędziem kilkanaście ciastek o sześciu różnych kształtach. Przy tym, o ile odpowiednio rozwałkujemy ciasto, nie zostaną żadne odpadki. Cena 2 zł.

Z drobniejszych przedmiotów przedstawiamy:

Bardzo praktyczny korkociąg, nie psujący korków. Z pomocą tego korkociągu można zarówno otwierać jak i zamykać (korkować) butelki. Kosztuje 1 zł. Doskonałe



„Cudoforma” do ciastek

Korkociąg

kleszcze do otwierania puszek z konserwami. Kleszcze te są naprawdę godne uwagi i polecenia.

Wiemy wszystkie z doświadczenia, co za nieznośny kłopot mamy nieraz z otwieraniem puszek, nawet wtedy, gdy posiadamy jakieś narzędzia. Nowe kleszcze są urządzone w taki sposób, że nie mogą się zesunąć z puszek i tną pokrywkę równiutko tuż przy brzegu puszek, tak, że o ile podajemy konserwę na stół w puszcze, to puszka jest przynajmniej ładnie i równo otwarta, bez żadnego wysiłku z naszej strony. Kleszcze kosztują 1 zł. 50 gr.

Wydrążacz do wisien i czereśni. Jest o tyle praktyczniejszy od innych wydrążaczy, że mniej męczy dłoń i nie odgniała palców. Cena 1 zł.

Do obierania cytryn i pomarańczy służy doskonale „obieracz”. Jest naprawdę bardzo wygodny i praktyczny. Nie kaleczy pomarańczy i nie psuje kształtu skórek, a przy tym jest bardzo tani. Kosztuje zaledwie 50 groszy.

Świderek do drażenia jarzyn i ziemniaków. Po przewierceniu ziemniaka za pomocą tego świderka otrzymujemy zgrabne skrętki, które po usmażeniu bardzo ładnie zdołają półmiski. Oczywiście draży się ziemniaki surowe a nie gotowane. Świderek kosztuje 1 zł.



„Nawlekacz”

Potrójna tarka do jarzyn w cenie 80 gr.; sitko do jarzyn do zakładania na maszynkę od mięsa w trzech wielkościach (nr. 5 kosztuje 1 zł. 50 gr., nr. 8 — 1 zł 80 gr., nr. 10 — 2 zł.);

lejek do nalewania z butelki w cenie 1 zł.;

praska do wyciskania soku z ćwiartek cytryny lub pomarańczy — 1 zł.;

filtr do zakładania na wodociąg w cenie około 2 zł.;

łyżeczka do dekorowania masła — 1 zł.;

praktyczny wydrążacz do jabłek i gruszek, równie prosty jak wygodny, gdyż za jednym naciśnięciem wycinamy z jabłka cały środek z pestkami, po czym możemy je bez przeszkód krajać w talarki (cena 1 zł.);

skrapiacz, sitko z korkiem, które zakładamy na butelkę z czystą wodą po czym skrapiamy bieliznę przeznaczoną do składania i maglowania. Przyrządek ten oszczędza nam wiele zbytecznych ruchów przy tej czynności, jak to bywa przy skrapianiu bielizny za pomocą zwykłego kropidła. Kosztuje 50 gr.

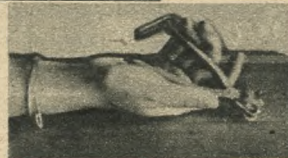
Oprócz przyrządów czysto kuchennych przedstawiła nam wyżej wymieniona wytwórnia, maszynkę do haftu „moment” w cenie 4 zł. oraz naprawę bardzo pomysłową i praktyczny nawlekacz, który może oddać wielkie usługi, zwłaszcza osobom o osłabionym wzroku. Nawlekacz ten jest dostępny dla każdego, gdyż kosztuje zaledwie 25 groszy.

Za kilka miesięcy będziemy mogli naszym czytelnikom przedstawić cały szereg naprawę nowych „nowości”, które, jak mnie zapewniają uprzejmie, w wytwórni p. Szczurka, w najbliższym czasie ujrzą światło dzienne.

M. Sz.



Maszynka do haftu „Moment”



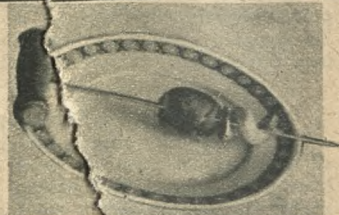
Kleszcze do otwierania puszek



Wydrążacz do wisien



Obieracz do pomarańczy



Świderek do dekoracji



ZA GRZECHY OJCÓW

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

16)

Gdy ciotka Sydonia z lampą pochyliła się nad leżącym, oczy człowieka się otwarły, zatrzymały na twarzy Joli, przylgnęły do niej spojrzeniem, a na zbielele wargi wybiegł szept:

— Moje dziecko...

Zemdlał ponownie.

Rafał patrzył chwilę w milczeniu, a potem odwrócił się i szedł ku stajni.

— Niech Jasiek zaprzęga, odwiezie się tego człowieka do szpitala.

— Trzeba go obandażować, wuju, krew uchodzi.

Lampa w ręce panny Sydonii tak się trzęsła, że zdawało się, że za chwilę rozprysnie się na dziedzińcu w tysiąc kawałków. Panna Karolina płakała.

— Popatrz, Rafale, co on to ma w ręce! Jezusie, szmatę z naftą, podpalić chciał...

— Podpalić... — jak echo załkała panna Sydonia.

Oczy Joli niespokojne, pytające, przechodziły od twarzy do twarzy. Dlaczego oni wszyscy są tacy jacyś dziwni... Czy znali tego człowieka? Kto to był?

Wszystko jedno kto... teraz to jest tylko człowiek, potrzebujący pomocy.

— Niech ciocia da klucz od szafy, przyniosę jakie płótno, trzeba go obandażować...

— Sama przyniosę...

I nagle panna Sydonia zwraca się do brata:

— Rafale, trzebaby go wnieść do domu... on tu może umrzeć.

— Powiedziałem, że nie przestąpi po raz drugi mojego progu...

Jola przyniosła płótno, darła je na pasy i przy pomocy ciotek rozebrała leżącego i opatrywała rany. Najgorsza była na ręce; z przegrzyzonej żyły tętnicznej krew tryskała strumieniem. Jola zawiązała rękę silniej, powyżej, żeby wstrzymać wpływ krwi i wtedy oczy człowieka rozwarły się znnowu... a serce Joli drgnęło jakimś dziwnym uczuciem litości bezmiernej. Tyle w tych oczach było męki, tyle krwawego żalu.

I wtedy postąpiła szept panny Sydonii:

— Jolu, idź proś wujka... ten człowiek może nie dojedzie żyw do szpitala, niech go pozwoli wnieść do domu... Niech będzie miłosierny...

— Czy ty znasz tego człowieka, ciociu?

— Znam...

Przez biedną głowę panny Sydonii przelewają się myśli... Co robić? Powiedzieć, nie powiedzieć? Przecież i tak musi się dowiedzieć i musi przejść przez ten ból...

Więc szepce, zachłystując się własnymi słowami:

— Ten człowiek... to twój ojciec, Jolu...

— Mój... mój ojciec?

Podniosła się z kolan bez słowa i poszła za Rafałem w głąb domu. Siedział w kącie izby i ofuknął ją, gdy weszła.

— Czego chcesz? Jasiek już zakłada konie.

— Wuju...

I nagle pochyliła mu się do kolan, objęła mu nogi chłopskim gestem, nie mogła mówić, łkanie odebrało jej głos, jej ciemna głowa leżała na jego kolanach, a ramionami wstrząsało łkanie. Pochylił się i pocałował ją w głowę i nagle głos mu się załamał:

— Biedactwo ty moje!

Przyjechał ksiądz z lekarzem.

Rafał nie wyszedł na ich spotkanie, siedział na stołku przy oknie i patrzył, jak powoli, powoli świtało na wschodzie.

W mrok sączyły się złote tony wstającego dnia. W sadzie ptaki zaczęły się nawoływać, z początku cicho, nieśmiało, jak gdyby jeden pytał drugiego:

— Śpisz jeszcze? A to już świt! Świt! Świt!

A potem, jak gdyby dreszcz życia światem przeszedł — zapachniało rosą, stawem, lasem...

Potężniały ptaszące chóry radosne, rozśpiewane, jak hymny modlitewne.

Życie! Życie...

Przepotężne, mocarne życie.

A oto, przez to życie tętniące, dąży ku domowi — śmierć.

Jest już gdzieś blisko, niewidzialna dla ludzkich oczu, przesuwająca się wśród ścian, tajemnicza i groźna, dobra i łaskawa, wybawicielka...

— Dziś jemu, a jutro może mnie...

— myśli Rafał.

Pukanie.

Zwrócił oczy ku drzwiom...

Czy już...?

A oto w progu ksiądz proboszcz, nie ten jowialny staruszek, uśmiechnięty i dowcipkujący; jest w nim teraz majestat Pana, którego zastępuje.

Jego oczy nakazujące patrzą w twarz Rafała i pada tylko jedno słowo:

— Chodź...

I Rafał dzwiga się ciężko i idzie, chociaż jest to najcięższa droga jego życia, te kilkadziesiąt kroków do pokoju ciotek...

W pokoju rozedrgany blask gromnicy zmagają się ze świtem...

Dziwne światło.

Oczy umierającego niespokojne, wyczekujące patrzą w drzwi z natężoną uwagą, i gdy w nich ukazuje się sylwetka proboszcza, a za nim potężna postać Rafała, na twarz konającego występuje wyraz ulgi.

Rafał przystanął w progu, a potem idzie aż do łóżka, z zacisniętymi ustami, z tym dziwnym lśnieniem w oczach, z jakim szedł niegdyś zdobywać nieprzyjacielskie okopy.

Lewa ręka Warena leży na kołdrze, bezwładna, obandażowana, prawa wyciąga się do Rafała, zebrzące oczy patrzą mu w twarz, a głos się rwie lewemu dosłyszalnym:

— Przebac mi... Rafale... bo żałuję...

Chwila wahania, wewnętrzny wstrząs wstrętu przed dotknięciem tej ręki podpalacza i może mordercy. A potem myśl o Chrystusie, i o krzyżu, i o tym, że przed chwilą Pan nie wahał się wstąpić pod postacią Chleba do tego umierającego, a żałującego grzesznika, a on...

Człowiekiem jest, tylko człowiekiem.

I po cóż tu przyszedłem, jeżeli nie po to, by przebaczyć, a teraz tak mi trudno...

Boże, bądź mi pomocny...

I ręka Rafała obejmuje silnym uściskiem wyciągniętą rękę, a usta szepcą z trudem:

— Niech ci Bóg przebaczy...

Proboszcz uklęknął i powtarza modlitwy za konających.

Szeroko rozwarłe oczy Joli patrzą w twarz ojca, obcą, nieznaną... Ojciec, którego zachowała jej pamięć, był to przecież zupełnie inny człowiek, młody i piękny...

Pamięta, jak ją na rękach nosił, jak jej śpiewał. Jak mu przewracała kieszenie w poszukiwaniu cukierka, a potem nagle zniknął z jej życia, jak gdyby go nigdy nie było.

Odszedł...

Czasem marzyła, że powróci, że zjawi się nagle i powie:

— Pracowałem dla was, powiodło mi się, jestem bogaty, żyć odtąd będziecie bez troski...

A potem, w Niższej Woli, po śmierci matki, nie myślała już o nim. Prostu jego powrót stał się czemś realnie niemożliwym. W pamiętniku matki, gdy czytała, przez jakie ciężkie przechodziła chwile, to potem odczuła niechęć głęboką do tego ojca...

Za to, że mógł matkę porzucić i przez tyle lat ani słowa, ani znaku. Czy on nigdy nie myślał o nich? A jeżeli myślał, dlaczego wrócił dopiero teraz, jak zbrodniarz, jak podpalacz...

Co robił? Gdzie był przez ten cały czas?

Usiłowała się modlić, a słowa zamierały jej na ustach.

Usiłowała wzbudzić w sobie litość i nie mogła. Gdyby był zupełnie obcym człowiekiem, miałyby może dla niego więcej współczucia.

Tak, leżało pomiędzy nimi jej całe sieroce życie,

— Skończył...

Lekarz dotknął pulsu i rękę złożył na kołdrze.

Twarc ojca stała się maską nieruchomą...

Przesunęła się pomiędzy żywymi istnosciami nieznaną...

Śmierć...

Gdy Jola wróciła do swojego pokoju na górze, spojrzenie jej padło na list pana Aleksandra...

I nagle uświadomiła sobie, że to słowo „kocham“, które wczoraj wydawało jej się taką prostą, jedyną odpowiedzią — dzisiaj już może nie powinno być wypowiedziane.

Rozdział XII

A więc...

Aleksander czekał.

Pani Turzańska obserwowała brata, usiłowała zająć go opowiadaniem o własnych kłopotach, ale w końcu i ją zaczęło ogarniać zdenerwowanie.

Dzień chylił się ku zachodowi, a listu z Niżnej Woli nie było.

I pani Klara zaczęła się oburzać w duchu: Taka dziewczyna, co Bogu dziękować powinna za los, jaki się jej trafia, najwyraźniej droży się ze swoją osobą. Gdybym była Alem...

Szkoda, że nim nie jestem.

Palila papierosa za papierosem, w końcu uśmiechnęła się.

— Zdaje się prędzej zajedzie moje auto, niżeli doczekamy się odpowiedzi na twój list.

— Zdaje się, że się wogóle nie doczekamy — mruknęła.

— Wiesz co, Al, jedź ze mną, rozerwiesz się, zabawisz... Zapomnisz...

— Nie zapomnę... W moich latach, jak człowiek pokocha, to już na całą resztę życia. Nie jestem chłopcem, który co dnia ma inne zainteresowania.

— No, pięknie... ale jeżeli ona cię nie chce?

— To będę dalej żył, jak żyłem dotąd.

— Co to za życie! Ja tęsknię czasem wprawdzie do wsi i ciebie, ale za dwa dni mam tej wsi dosyć ze wszystkimi jej sielsko-anielskimi urokami. Człowiek przywyknął do elektryki, wódociągu, łazienki, do kultury życia, a tu wszystko jak za dziadów bywało.

Czasem zdaje mi się, że nagle wyjdzie z któregoś pokoju dziadek, jak to on zwykle wychodził, w filcowych pantoflach — pamiętasz? — i zacznie packą bić muchy. Czytałam niedawno powieść, w której autor udowodniał, że w każdym człowieku przychodzą do głosu całe minione pokolenia, że oprócz nas są także oni, i od czasu do czasu wypowiadają się przez nasze czyny. W tobie zdaje się dochodzą do głosu wszyscy ci, co tu gospodarowali w Górkach i uważali, że poza wsią nie ma świata.

— Może, ale gdy pomyślę o pustce waszego wielkomięjskiego życia, o tych murach, ciężkim powietrzu, br... nie nadaję się do tej waszej kultury, Klaro. Pewno, że gdyby to było w moich warunkach możliwe, to sprawiłbym sobie łazienkę, zamiast zwykłej wanny, i elektrykę zamiast nafty, i z radością powitałbym kurki z ciepłą i zimną wodą, ale poza tym, całą resztę darowałbym bez żalu.

— A sztuka? A piękno?

— Gdzież więcej piękna, jak nie tutaj właśnie? Sztuka jest tylko odtwórczynią natury, a tu jest natura w całym swym majestacie.

— Gdybyś się odpowiednio ożenił, mógłbyś zaspokoić swoje kulturalne pragnienia.

— Nie nadaję się już do waszego świata, Klaro.

— Zdaje ci się. Jestem przekonana, że miałbyś duże powodzenie, jesteś interesujący, braciszku, z tymi białymi włosami na skroniach i z tymi pełnymi życia oczyma. Potrzeba ci tylko dobrego krawca,

— O! Jakże mi mało potrzeba! — zaśmiał się drwiąco i kończył: — Tak, w waszym świecie ubranie rozstrzyga o wartości człowieka — parada ubrań.

I w tej chwili gorąco pragnął, żeby pojechała. Nużyły go jej współczujące oczy, jej złośliwe usta, wyprowadzała z równowagi jej płytkość.

Po co on się jej właściwie zwierzył ze swoimi przeżyciami, ze swoją miłością i tęsknotą? Po prostu człowiek tak się zrośnie ze swoją samotnością, tak odwyknie od ludzi, że gdy się ktoś zjawi, mówi za wiele, przestaje się rachować ze słowami, wywraca duszę podszewką na wierzch, a potem mu żal.

Klara jest dobra, kocha go, ale jednak lepiej byłoby, gdyby był zamilczał.

Dlaczego jednak dziewczyneczka milczy?

Czy naprawdę nie ma mu nic do powiedzenia? Czy te jej oczy promienne, do wszystkich tak się rozświetniają, a on, szalony, myślał, że przez nie woła jej serce...

A może chce mu powiedzieć sama...

Może...

Franciszek wszedł i zaczął rozkładać serwetę do podwieczorku. Wyglądał ją starczymi rękami, widać było, że ma coś do powiedzenia i nie może się zdobyć na słowa. Patrzył ku pani Turzańskiej, jakgdyby czekał ośmielenia, otwierał bezzębne usta i zamykał je bez słowa...

I rozpromienił się, gdy pani Turzańska nareszcie przyszła mu z pomocą, pytając:

— Zdaje mi się, że Franciszek chce coś powiedzieć. Czy się co stało?

— U nas, dziękować Bogu, nic... Ale, jeżeli mogę być tak śmiały i powiedzieć...

— Niechże Franciszek mówi.

— W Niżnej Woli stało się dzisiaj nieszczęście.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nie wstyd wam, panowie? Miara ma dwa końce. Trzy stopnie

Skończyła się Olimpiada! Po raz ostatni przez wielki stadion berliński przemaszerowali zawodnicy całego świata, po raz ostatni morze głów zapełniło trybuny, po raz ostatni zapłonął znicz olimpijski, przyniesiony z ziemi, która przed tysiącami lat urządziła już szlachetne zawody, ze słonecznej Grecji. A potem w ciszy głębokiej rozległy się nie wiadomo przez kogo wyrzeczona słowa: Wzywam młodzież całego świata na następną olimpiadę do Tokio. Mrok berlińskiego stadionu rozświetlił nagle potężny reflektor. Biała smuga światła przeszła mrok sierpniowego wieczora i spoczęła na trzech olbrzymich sztandarach: środkowym niemieckim i dwóch bocznych japońskich. Bo Niemcy to gospodarze tegorocznej olimpiady, Japonia to gospodarze olimpiady następnej, która ma się odbyć za cztery lata! Jenó czy się odbędzie? Czy przypadkowo młodzież całego świata nie zamieni bezkrwawych zapasów, szlachetnych wyścigów mięśni, odwagi i zdrowia na bezlitosną walkę, którą wspomogą karabiny, granaty, pociski armatnie i gazy?

Na razie jednak wszyscy jeszcze mówią o berlińskiej Olimpiadzie! Narody zwycięskie cieszą się ze swoich zdobyczy, gospodarze zaś cieszą się podwójnie. Raz z tego, że uzyskali pierwsze miejsce, po drugie, że znów zabłysnęli przed światem jako wzorowi organizatorzy, pierwszorzędni gospodarze i kupcy. Oczywiście Niemcy zarobili na Olimpiadzie porządnie! W czasie trwania igrzysk w samym tylko Berlinie przewiozły tramwaje, autobusy, taksówki, koleje podziemne i inne wehikuly przeszło 32 miliony pasażerów! Nie ma co! Ładny ruch panować musiał w Berlinie!

Nasi zawodnicy wrócili nie tyle oczarowani, co rozczarowani! Szkoda gadać, nie udało się nam i tyle. Jeden nie zwyciężył pono dlatego, że zjadł befsztyk i zamiast walczyć z przeciwnikami, musiało biedactwo walczyć z własnym żołądkiem, drugi naderwał sobie ścięgno, inny znowu dostał kolek. Podobno byli przetrenowani. Brakło im pary. Coby zaś się działo, gdybyśmy zamiast chorych ludzi wysłali zdrowych zawodników, to nawet trudno przewidzieć — powiedział pewien dowcipniś.

Honor naszego sztandaru uratowały kobiety! Walasiewiczówna, Kwaśniewska, Wajsówna — oto nazwiska tych dzielnych niewiast, które najwięcej dla polskiego sportu zrobiły. I nie wstyd wam, panowie — rodacy! Ktoby zaś jeszcze chciał twierdzić, że niewiasta jest słabszą połową rodu ludzkiego, zgienie niechybnie! Wajsówna ugodzi go dyskiem, Kwaśniewska zaś dobije go oszczepem! Płeć, że tak powiem piękna, wogóle spisywała się na Olimpiadzie dzielniej od brzydszych drągali, tak samo, jak rasy kolorowe, Japończycy i murzyni okazali się wytrzymalsi i zręczniejsi od białych. Ludzie dociekliwi załamują już z tego powodu ręce! W zwycięstwach murzynów i Japończyków widzą moc kolorowych ras, ich wschodzącą potęgę, a upadek ludzi białych. Może i dlatego nasze panie tak gorliwie się opalają. Brązowa rasa wschodzi.

Mówi się, że Polacy nie potrafią biegać. Wniosek z gruntu fałszywy. Wystarczy przed godziną ósmą przejść się po ulicy, aby zmienić zdanie. Nie tylko młodzi ludzie, ale i starsi, zażywni panowie, pędzą przed siebie żwawym kro-

Siedem Sakramentów w znamiennych znakach

Może to i piękna i trafna myśl, żeby szatę kapłana zdobić symbolicznymi czyli znamiennymi znakami tajemnic naszej wiary, których kapłan jest poświęconym szafarzem. Znaki te byłyby wówczas nie tylko ozdobą szaty ale zarazem wyrażałyby istotę lub cechę Sakramentu czy obrzędu, sprawowanego przez kapłana, a wyrażałyby w sposób jak najbardziej prosty i zrozumiały ale pięknie wykonany.

Obok dajemy obrazek, przedstawiający na próbę pomysł ozdobienia kapy takimi symbolicznymi znakami.

Krajem kapy biegają dwa szerokie pasy, na których mieszczą się znaki znamienne siedmiu Sakramentów.

Początkiem a zarazem spięciem kapy, jakby złączeniem człowieka z Kościołem, są **dwie ryby**, oznaczające **Chrzest**. Wszak znakiem ryby w pierwszych wiekach chrześcijaństwa oznaczano Chrystusa i chrześcijaństwo. Ryba oznaczać też może wodę chrztu św.

Przedzielone po obu stronach trzema pasami złotymi płonie, jako znamienne

znak **Bierzmowania**, **siedem płomieni**, symbol siedmiu darów Ducha św., od którego otrzymujemy moc przy Sakramencie Bierzmowania.

I znowu trzy pasy złote w kształcie pływających fal rzeki życia a pod nimi **misa z chlebem**, symboliczny znak niebieskiego pokarmu, **Najśw. Sakramentu Ołtarza** czyli **Eucharystii**.

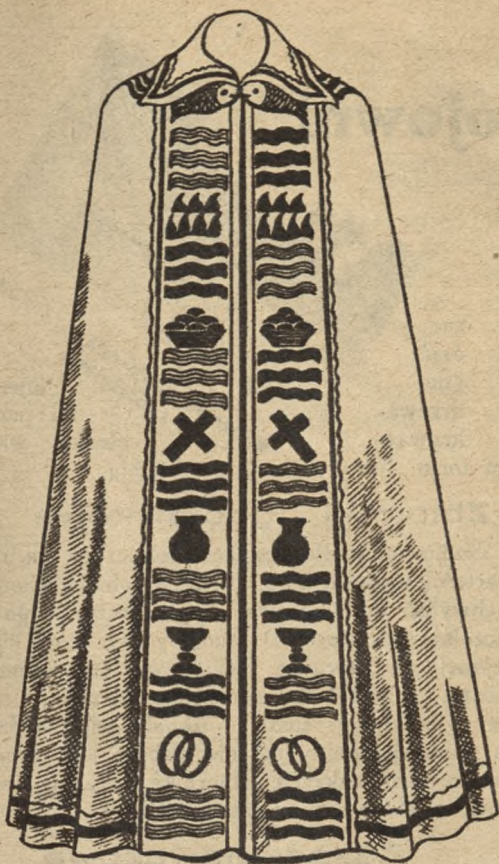
Czwarty znak symboliczny to **Krzyż**, oznaczający **Sakrament Pokuty**, bo na Krzyżu dokonana się odплата Boga-Człowieka za grzechy ludzkości i znakiem Krzyża kończy kapłan rozgrzeszenie.

Sakrament **Ostatniego Namaszczenia** przedstawia **ampulka**, w której przechowywane są Oleje św. do tego obrzędu.

Kielich w wyraźny i prosty sposób przedstawia **Kapłaństwo**.

Na końcu **dwie splecione nierozdzielnie obrączki** — to symbol **Sakramentu Małżeństwa**.

Oto pomysł — do rozważenia.



Wśród tortur ducha i ciała (Dokończenie ze str. 570)

szalem, że GPU ma zamiar „sprzedać pana na mięso”.

Ze szczerem zdziwieniem zapytałem: — Nie rozumiem, co znaczy być „sprzedanym na mięso”?

— A to znaczy, że pana mogą wymienić do Polski.

I patrząc na mnie badawczo, zapytał:

— Interesuje mnie bardzo, co będzie pan robił w Polsce, co powie w chwili uroczystego powitania was, męczenników, na dworcu warszawskim.

Wymijając o sucho odpowiedziałem:

— Nie wyobrażam sobie, jak będą witać. Żadnych wyjaśnień co do tego dać nie mogę.

kiem dzielnego maratończyka! I to w ubraniach, sztywnych kołnierzykach! Biedni ludzie! Latowe słońce praży ich bezlitośnie, a oni pędzą, niczym Ovens na Olimpiadzie.

Ci krótko- i długodystansowcy to nasi polscy urzędnicy, którym obawa pojawienia się pana Premiera w biurze przed 8-mą rano, wyciąga tak żwawo nogi. Ale że też to nikt nie wpadnie na myśl, żeby jeszcze punktualnie o trzeciej wypędzać z biura urzędników! Jak miara — to z obu końców. Bo nie tylko kij, ale i miara ma przecież dwa końce.

Gdyby to tak już nie pan Premier, ale naczelnik biura z uderzeniem 3 godziny wszedł i powiedział: „Kochani panowie (oczywiście i panie)! Zabierajcie się do domu, już trzecia. Żona czeka i dzieciśczka. Punktualność przede wszystkim! Proszę pochować akciki, odłożyć piórka i do domeczku na obiad! Do 8 rano — biuro zamknięte. Woźny nie wpuści nawet mnie.”

Tak to ja sobie wyobrażam sprawiedliwe pilnowanie obowiązkowych godzin. Przemasz, nie ja tylko. Są przecież w Polsce inspektorowie pracy, którzy z najwyższą troskliwością dbają o to, aby żaden pracownik prywatny, umysłowy czy fizyczny, nie pracował ponad obo-

W chwilę potem Pauker grzecznie się ze mną pożegnał i odprowadził mnie do dyżurnego dozorcę.

Grzeczność Paukera i stosunkowo spokojny ton rozmowy trzeba tłumaczyć tylko tym, że miałem jechać niezadługo na wymianę do Polski. Chciał więc, jak sprytny kupiec, zostawić dobre wspomnienia o GPU i sobie.

Po rozmowie z Paukerem wróciłem do celi bardzo przemęczony. Rozmowa trwała od 7 i pół godz. wieczór do 11 i pół godz.

Całą noc nie mogłem zasnąć ani na chwilę.

wiązkową ilość godzin. Niechby go dołapali przy pracy dobrowolnej poza tymi godzinami! Dochodzenia, kary dla pracodawcy i Bóg wie, co jeszcze! Ale to tylko w prywatnych przedsiębiorstwach. Inaczej w urzędzie. Niechby urzędnik latami śleczął w biurze poza godzinami obowiązkowymi, nie zrównoważy to nigdy ani jednej minuty po godzinie 8 rano.

Życie układa się inaczej. Nikt nie pilnuje i chyba, jak świat światem, pilnować nie będzie punktualnego wychodzenia z biur publicznych i urzędów. Nikt nie robi o to urzędowego piekła, gdy urzędnik przyjdzie do pracy poza godzinami urzędowymi.

Niegdyś był ojciec szczęśliwy, kiedy udało mu się syna umieścić w urzędzie. Gdy chłopak był pilny, obowiązkowy i pracowity, miał zapewnioną przyszłość, względny dobrobyt i poważanie u ludzi. Obecnie stan urzędniczy przeżywa swoje siedem lat chudych. Obniżki, brak awansów, groza ustawicznej redukcji, ścinanie sławnych lat „zaborczych”, oto poważne zmartwienia tego stanu. Miejmy jednak błogą nadzieję, że czasy się poprawią. „Nie porzucaj nadzieje, jakoż się kolwiek dzieje... Wrócić się i dobre lata, jeszcze nie tu koniec świata” — śpiewał pogodnie Kochanowski. Ale Kochanowski, jak

Mimo woli ciągle myślałem nad tym, co nastąpi dalej: — nowe 10 lat więzienia, czy też wymiana.

Przeważała w myślach ta ostatnia możliwość.

Na drugi dzień wywieźli mnie w towarzystwie ks. Fr. Bujalskiego do więzienia w Jarosławiu.

Tam spotkaliśmy się na spacerze ze sporą gromadką rodaków, którzy nam oświadczyli, iż za parę tygodni jedziemy do Polski.

W ten sposób raczyła Opatrzność Boża położyć kres moim trudnościom.

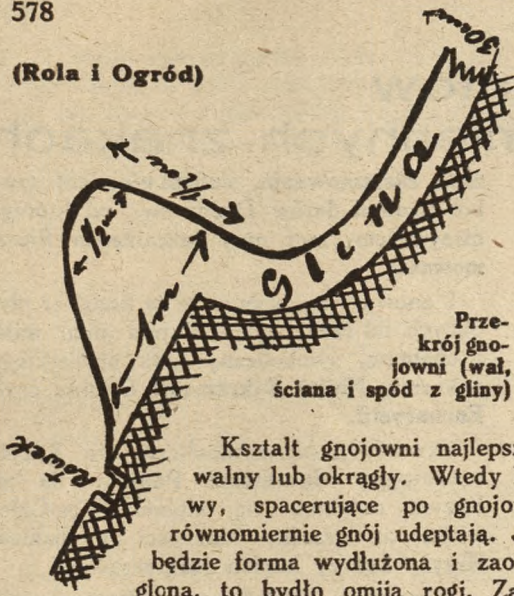
Ks. Donat Nowicki.

wiadomo, czmychnął na wieś z urzędu. Może dlatego też taki ufny. Dziś gorzej.

Wczoraj np. spotkałem się z przyjaciele z ławy szkolnej, obecnie urzędnikiem którejś tam kategorii. Człeczysko w ciągu tych paru lat schudł, szczerzył, i dziwnie smętnie patrzy na życie:

— Wiesz — powiada — nasz stan urzędniczy dzieli na trzy stopnie. Najpierw są urzędnicy liniowi, to, ci, którzy przez całe życie liniują i robią kratki. Potem idą urzędnicy bojowi, którzy się wszystkiego boją, najwięcej zaś swego przełożonego. Trzeci stopień, to inwalidzi, którym zostały tylko plecy, ale za to mocne. Bez rąk, bez nóg można żyć, ale bez pleców? Nie było jeszcze wypadku.

Dowcip niezły, więc uśmiechnijcie się. Tak mało dzisiaj śmiechu. Dobrze już, że kończą się szkolne wakacje. Do miast pojeżdża się dzieciarnia, opalona, zdrowa, radosna, śmiejąca się szczerze i głośno. Nikną już kwiaty letnie, i na ulicach miast zakwitną kwiaty inne, żywe: buzie naszych dzieci. Ale dla rodziców kłopoty o nowe książki, nowe mundurki, czapki i buty. Niechże te troski choć na chwilę zetrze z czoła uśmiech dzieci. Niech o ten uśmiech stara się i szkoła. Młodość bez uśmiechu — to trucizna późniejszego wieku.



Kształt gnojowni najlepszy owalny lub okrągły. Wtedy krowy, spacerujące po gnojowni, równomiernie gnój udeptają. Jeśli będzie forma wydłużona i zaokrąglona, to bydło omija rogi. Zagłębienie nie powinno być większe od 30 do 75 cm, co oczywiście zależy od wody podskórnej i od siły koni. Na dnie ułożyć 10-centymetrową warstwę kamieni polnych, a potem nałożyć glinę zarobioną z plewami do grubości 30 cm i ubijać. Przez 3 tygodnie należy skrapiać wodą, dopóki nie stężeje. Dno połączyć z ochronnym wałem, wysokim do pół metra, a szerokim u dołu 1 m a górą pół metra. Ubijać jak dno. Gdy uschnie pobielić gęstym wapnem.

W wał wbić słupki długie na 2 m ponad powierzchnię — obciążone drutem lub żerdziami. Wpierw słupki opalić i wysmarować karbolineum. W ten sposób ogrodzone gnojownie stają się okólnikami dla zwierząt. Przy budowie zwrócić też uwagę, by wały i skarpy zagłębienia były pochyłe. Trwałość oblicza się na 25 lat. O ile w polu znajduje się dostateczna

ilość kamieni, to dobrze będzie gnojownię wybrukować. Dookoła gnojowni wykopać rowek, aby woda nie podmywała ścian. W gnojowniach murowanych grubość spodu i ścian nie może być mniejsza, jak na 15 cm. Beton układa się między dwoma deskami, tworzącymi szablon. Szablon dla całej długości

sadzic gnojdrzewa-krywać stwą torfu lub



Tak wygląda twoja mierzwa bez gnojowni

kości budowli, nakładając deski ku górze w miarę postępu roboty. Beton ubijać mocno, dopóki nie nabierze dostatecznej spoiwości. Zostawić przez 8—14 dni.

Pokrywanie gnojowni dachami nie jest wskazane. Dach wprawdzie nie dopuszcza promieni słonecznych, ale zatrzymuje również opady, które należy uważać za czynnik dodatnio działający, zwłaszcza w posuchowym klimacie wielkopolskim. Lepiej ob-



Wzorowa gnojownia p. Jaakoly z Białejewa jownię mi i przy-cienką war-ziemią.

Zbiorniki gnojówkowe

Gnojówka według badaczy rolniczych ma być wartościowsza od kału. To też trzeba ją chronić i chwytać do zbiornika nieprzepuszczalnego i szczelnie nakrytego. Do budowy użyć cegły kładzonej na zaprawie cementowej lub betonu. Można też zrobić zbiornik z gliny i drzewa, a nawet z beczki od śledzi. Kanały odprowadzające gnojówkę winny być nie głębsze jak 15 cm. Konieczne jest nakrycie zbiornika szczelną pokrywą oraz zalewanie oliwą maszynową.

Zasady nawozowe

Gnój wywozić codziennie na taczkach i równo rozestąć po gnojowni, mieszając nawóz ze stajni, obory i świnia. Nawóz mocno ubić najlepiej bydlęm. Pamiętać też o przechowywaniu nawozów ludzkich. 5-ciu ludzi może użyźnić jedną morgę ziemi.

Zakładać komposty na zacienionych miejscach o szerokości 1 i pół metra, wysokości 1 m. Co kwartał kompost przerabiać. Pamiętać o tem, że **dobra gospodarka nawozowa, to dobre plony.** Gen.

Powietrze, słońce, czystość i wapno — to broń zwalczająca wilgoć.

Gen.

Do walki z wilgocią i grzybem domowym!

Wilgoć i grzyb w domach to główne przyczyny zachorzeń płucnych, kataru oskrzeli, błednicy, choroby oczu, gośca stawowego, krzywicy i t. p. Poza tym wilgoć osłabia organizm a w związku z tym nie stwarza warunków uodpornienia przeciw chorobom. Wilgoć działa również szkodliwie na zdrowie zwierząt domowych. Jak się czują narzędzia i maszyny w miejscach wilgotnych, mieliśmy niejednokrotnie sposobność przekonać się o tem, widząc ich zniszczenie. Tak samo doświadczyliśmy skutków wilgoci w budynkach, gdy części drewniane nam pogniły.

Dalej wilgoć daje doskonałe warunki rozwojowe grzybowi domowemu, znanemu niszcycielowi nawet maszynowych gmachów. W każdym razie dość mamy powodów, aby wytoczyć walkę wilgoci.

Pierwszy warunek zwycięstwa w walce z wilgocią to dostęp powietrza do wszystkich zakamarków w budynku. Ochronę zewnętrzną przeciwwilgociową stanowią rynny odprowadzające wodę z dachu, następnie rośliny pnące, prowadzone na drabinkach. Korzonki tych roślin wyciągają wodę z muru. Okien jednakże nie zastaniać liśćmi, bo okna — to drogi dostępu słońca i powietrza.

W mieszkaniu wilgotnym trzeba zabrać się do pracy. Wszelkie sprzęty poodsuwać

od ścian, spojrzeć, by mebeleschły.

Namaczyć naście i powywszystkie i meble.

bielić wazszorológ otwo-rzyć

wodować ble i ściany

ścierkę w cierać nią kąty a także Ściany wy-gazonym pnem. Przy waniu pod-



Oto skutki wilgoci

okna na roście, aby woda szybko wyparowała. Meble ustawić o ile możności na ukos.

Każdy mebelek postawić na nóżkach, by zapewnić dopływ powietrza. Można również stawiać pod szafy i w kąci pomieszczeń naczynia z solą potasową, która pochłania wilgoć. Wilgotną sól zużyć do nawożenia ogrodu lub pola. — Te same warunki walki z wilgocią stwarzamy w pomieszczeniach inwentarskich i spichrzach.

Nasiona słonecznika

(Zamiast odpowiedzi listownej)

Aby uchronić ziarna słonecznika od ptasich napaści należy owiazać nasienniki szmatkami. Z nasion tych można mieć wieloraki pożytek. Przedewszystkiem — po dojrzaniu wysuszyć nasiona, by móc je wysiać na przyszły rok w polu na doskonałą paszę zieloną lub kiszonkę dla bydła. Młode rośliny słonecznika, skoszone przed kwitnieniem, dają bardzo pożywny pokarm dla krów.

Polecenia godna jest również uprawa słonecznika na ziarno dla drobiu. W tym celu dobrze będzie najdodrodniejsze nasienniki słonecznika pozostawić dla tej uprawy. Ziarno słonecznika jest bowiem bardzo dobrą karmą dla kur. Karma ta wpływa na lepszą nieśność, poprawia smak i woń jaj, a kury dostają z ziarn słonecznikowych ładnego, lśniącego upierzenia. Ziarna słonecznikowe można przerobić w olejarni na olej i bardzo treściwe makuchy (wytloczyły). Odpadki słonecznikowe przy wyrobieniu oleju, czyli makuchy używane są do karmienia bydła mlecznego. Z pośród różnych rodzajów makuchów — słonecznikowy uchodzi za najlepszy.

G.

Z TYGODNIA: „Niech żyje Polska!“ — woła przywódca powstańców hiszpańskich

Dzień 15 sierpnia obchodzony był uroczystością przez naród i armię. W tym też dniu niektóre stronnictwa urządziły obchody polityczne. Największe zgromadzenia odbyły się z udziałem ludowców w Małopolsce i byłym Królestwie. Narodowcy zgromadzili się w wielkich miastach (Łodzi, Poznaniu, Lwowie), poza tym w Radzyminie. Hasła ich były przeciwkomunistyczne. Narodowcy stwierdzali w uchwałach, że nie dopuszczają w Polsce do głosu komuny. Domagali się również energicznej obrony praw polskich do Gdańska. Zebrania Chrześcijańskiej Demokracji były poza Śląskiem nieliczne.

Po raz pierwszy wystąpiło nowe „Zjednoczenie Narodowe“. Skupia ono głównie hallerczyków, a oprócz nich część chadeków i eperowców. Nazywa się ono inaczej „Frontem Morges“ (czytaj Morz, siedziba Paderewskiego), a to dlatego, że Paderewski w Morges przyczynił się do powstania tego „frontu“, który nie jest jednopartyjny, lecz międzypartyjny i po części skupia żywioły bezpartyjne. Mówiono, że i Witos do „frontu Morges“ należy.

Naogół zjazdy 15-go sierpnia wykazały ruchliwość i żywotność ludowców, a po nich — narodowców. Wieś daleko więcej się przejmując polityką krajową, aniżeli miasta.

Po powrocie jen. Gamelin do Francji

Jen. Jeannet (czyt. Żanne), z otoczenia jen. Gamelin, oświadczył: „Armia polska wywarła na jen. Gamelin doskonałe wrażenie. Między armią polską a francuską istnieć będą jak najserdeczniejsze stosunki.“ Z odgłosów po gazetach zagranicznych można stwierdzić zadowalające wyniki gościny francuskiego naczelnika sztabu, jakkolwiek rozmowy wodzów nie są jeszcze ukończone. Wkrótce ma przybyć do Polski rumuński naczelnik sztabu gen. Samsonovici. Innymi słowy sojusz wojskowy Polski z Francją i Rumunią jest nadal żywotny. Polityka zagraniczna Polski nie ulegnie zmianie — tak piszą Niemcy. Polska pozostaje przy układach dwustronnych, gdy Francja pragnie, aby Polska wzięła udział w układach wielostronnych. Początkowo Francji chodziło jakoby o to, by Polska pozwoliła samolotom sowieckim przelatywać nad ziemią polską (na wypadek wojny francusko-niemieckiej), gdyż o przemarszu wojsk sowieckich przez Polskę nie ma mowy. Teraz po wyjeździe gen. Game- lin czytamy, że Francji chodzi bardzo o zgodę i współpracę Polski z Czechosłowacją. Tego się znowu boją Węgrzy.

W piątym tygodniu wojny domowej w Hiszpanii zaszły zmiany przeważnie na korzyść powstańców. I tak krążownik rządowy, który bombardował porty powstańcze i przeszkadzał przy przewozie oddziałów powstańczych z Maroka, sam został dotknięty 500 kilogramową bombą i jest niezdatny do użytku. Odtąd przewóz wojsk z Afryki odbywa się dość swobodnie. Przybyłe wojska roznieciły zapał i przyczyniły się do zdobycia miasta Badajoz, gdzie zginęło 3 tysiące ludzi. Była to najcięższa bitwa. Powstańcy nie dawali pardonu „czerwonym“ może i z tego względu, że ci przedtem rozstrzeliwali ludność cywilną. Wojska z Maroka wysłano na front północny, na wzgórze koło Madrytu, a nawet dalej na północ. Są to najlepiej uzbrojone i z bojem otarte oddziały. Łączność wojsk powstańczych na północy i na południu została więc nareszcie nawiązana. Powstańcy odcieśli rząd hiszpański od Portugalii i pewno od Portugalczyków broń dostają. Poza tym wybuchło powstanie w porcie hiszpańskim Kartagena.

Stwierdzić jednak należy, że walki są przewlekłe. O każde miasto toczą się one przez szereg dni. Tłumaczy się to po części górzystym i obronnym terenem. Rząd hiszpański jakoby z powodzeniem próbuje rozerwać półkole, które zagraża Madrytowi. I każe rzucić bomby gazowe. Rząd zajął się zdobyciem wysp Balearskich na morzu Śródziemnym. Na jedną z tych wysp mają oskome Włosi.

Jak się zachowuje świat?

Francja ciągle zabiega o niemieszanie się Europy do wojny w Hiszpanii, ale stale pomaga rządowi hiszpańskiemu, pozwalając na zbiórki pieniędzy i wywóz samolotów. Rewizja, dokonana przez Hiszpanów na statku niemieckim, wywołała ostry sprzeciw Niemiec, jakby groźbę wojny, jeżeli to się jeszcze raz powtórzy. Włochy żądają, aby Francja zakazała zbiorów na rzecz czerwonych w Hiszpanii, a tymczasem obdzielają powstańców samolotami pierwszej klasy. Rząd polski zakazał — jak pisze socjalistyczny „Robotnik“ — zbierania pieniędzy na „ofiary obrony przed faszyzmem“. Tak samo postąpiły Japonia i Czechosłowacja.

Nie chodzi o faszyzm, ale o walkę z anarchią

Trzeba tu jednak sprostować mniemanie, jakoby wojna w Hiszpanii toczyła się między „faszystami“, a niefaszystami, zwolennikami wolności. Właśnie jeden z wielkich obrońców wolności, stary republikanin, filozof hiszpański Unamuno, złożył dar na powstańców, uważając, że tylko oni położą kres anarchii w jego ojczyźnie.

Największą obawę żywią szlachetni Hiszpanie, nawet z lewicy, nawet socjaliści, żeby do władzy nie doszli „anarchiści“, ci, którzy nie uznają „ni Boga, ni pana“, a za hasło mają „Niech żyje dynamit“. W żadnym kraju europejskim niema zorganizowanych anarchistów. W Hiszpanii są ich dziesiątki tysięcy; mają oni związki zawodowe, przez rząd dozwolone. A teraz są przez tenże rząd uzbrojeni od stóp do głów.

Powstańcy a Polska

„Walczymy tylko za Hiszpanię — ani za monarchię, ani za republikę, ani za dyktaturę — powiedział do dziennikarzy polskich naczelnik sztabu powstańców gen. Armada. — Jak Polacy w r. 1920 obronili swój kraj i całą Europę na północy od dzikiego bolszewizmu, a tym samym uratowali prastarą kulturę łacińską i cywilizację europejską od zagłady, tak samo i my — powstańcy hiszpańscy — walczymy za naszą ojczyznę i o tę samą sprawę od zachodu. Niech żyje Polska!“

Stronnictwo narodowe w Poznaniu uchwaliło wyrazi sympatii dla powstańców. Jeden z polskich lotników (Lasocki) przypieczętował życiem przelot na zakupionym przez powstańców samolocie.

Próba Urugwaj

Walki są bardzo krwawe. Odwet powstańców za okrucieństwa komunistów jest także bezlitosny. Do zaprzestania rzezi nawołują szlachetni Francuzi, jak katolicki powieściopisarz Mauriac (Morjak). Ale takie pojedyncze wezwania są mało skuteczne. I oto republika Urugwaj wystąpiła do innych krajów amerykańskich, aby rządowi hiszpańskiemu i powstańcom wspólnie ofiarować pośrednictwo pokojowe. St. Zjednoczone nie chcą pośredniczyć. A w Hiszpanii zginęło już 50 tys. ludzi, w tem 11 generałów powstańczych straconych lub zabitych.



Nasz zasłużony, długoletni kolporter

Marceli Piasecki z Matw (archidiecezja gnieźnieńska).

Pomimo swoich 76 lat, gorliwie od domu do domu chodząc, sprzedaje co tydzień około 175 egzemplarzy Przewodnika Katolickiego.

Wielki Odpust św. Idziego w Mikorzynie. Tegoroczny Wielki Odpust św. Idziego w Mikorzynie rozpocznie się w poniedziałek 31 sierpnia uroczystą Mszą św. o godz. 11, a skończy się niesporami w niedzielę, dnia 6 września, o godz. 15. W łączności z odpustem urządzone będą rekolekcje pod kierownictwem OO. Misjonarzy Franciszkańskich. Pielgrzymki przyjmowane będą 31 sierpnia, 1. i 6-go września. *Ks. Jan Przyczyniński, dziekan i proboszcz.*

Odpowiedzi Redakcji

P. A. Maloryta. Centrala Związku Polskiego jest w Poznaniu przy ul. Pocztowej 27. Ofiary na L. O. P. P. można wpłacać na Konto P. K. O. 8500 (Warszawa, Zarząd Główny, Wierzbowa 9); ofiary na L. M. i K. — na Konto P. K. O. 367 (Warszawa, Zarząd Główny, Nowy Świat 35). — Porada prawna. Ponieważ referent działu prawnego wyjechał na urlop, informację udzielać będziemy dopiero po pierwszym wrześniu. — Zofia Wiktorowska. Z powodu nawału materiału redakcyjnego nie przyjmujemy chwilowo nowych utworów.

Odpowiedzi udzielamy tylko tym, którzy nadesłają znaczek pocztowy.

CHLEB DLA POLAKÓW!

W Lublinie do przejścia istniejąca od 46 lat dobrze zaprowadzona szkoła (przedszkole, szkoła powszechna, seminarium ochroniarskie z gabinetem przyrodniczym i wszelkim urządzeniem) z rak chrześcijańskich.

W Wyszogrodzie n. Wisłą jest do wydzierżawienia przy głównej ulicy sklep — restauracja — hotel składający się z 8 lokali. Interes ten istnieje od 50 lat. Powód odstąpienia podszły wiek właściciela.

W Zaleszczykach do przejścia nieruchomość z piekarnią za około 25 tys. zł.

W Leżajsku potrzebna jest pierwszorzędna modniarka. Lokal i gotówka na zaprowadzenie interesu jest. Sprawę traktować jako pilną.

W Leżajsku jest do wydzierżawienia mleczarnia, obejmująca 2 ubikacje, za 25 zł miesięcznie, od 10 września. Pod Warszawą do wydzierżawienia młyn o 2 parach walców i o 2 kamieniach.

Prócz tego kilkaset innych zapotrzebowań.

Informacji udzieli Związek Polski, Poznań, Pocztowa 27, mieszkanie 1. Usne zgłoszenia od 10—13 godz. Posadami Związek nie rozporządza. Zgłaszać się mogą tylko Polacy chrześcijanie.

Do naszych abonentów pocztowych!

W czasie do 10. IX. b. r.

przyjmują listowi zlecenia na abonament pocztowy na miesiąc wrzesień.

Prosimy zgłosić się odrobinie do listonosza, który za kwitem pocztowym zainkasuje prenumeratę złotych 0,80 na miesiąc.

Pod opaską z Administracji miesięcznie również 0,80 zł, kwartalnie 2,40 zł.

Intencje Apostolstwa Modlitwy na miesiąc wrzesień:

Ogólna: Za uczonych.

Misyjna: Za nawrócenie Chin.

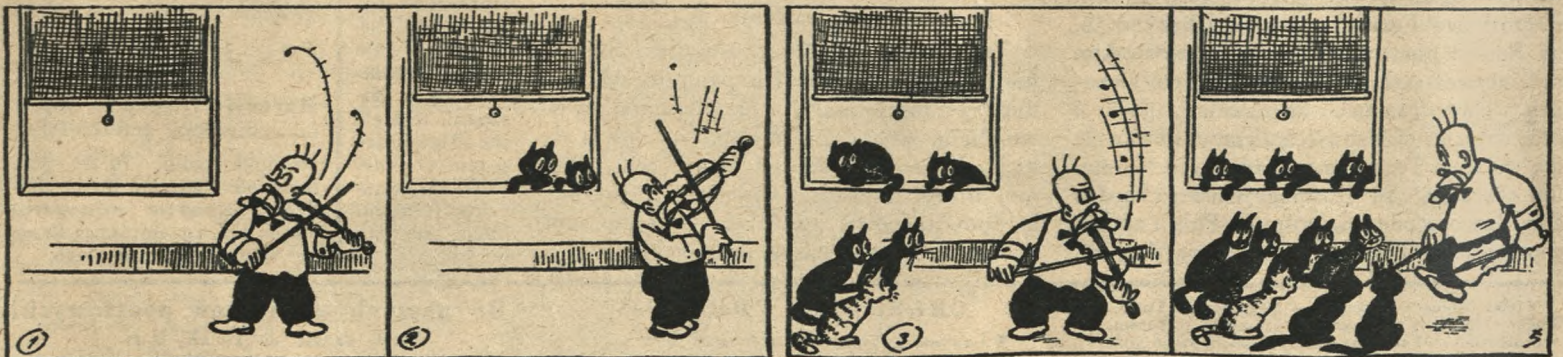
Adoracje N. S.

30. Wałków. 31. Wielowieś. 1. Kaszczor. 2. Chobie-nice. 3. Kębłowo. 4. Kopanica. 5. Obrą.

1. Komunistyczna milicja strzela do posągu Chrystusa-Króla w Madrycie. Małym, mizernym ludziom wydaje się, że w chwili, gdy pomnik ten legnie w gruzach, zarysuje się również panowanie Chrystusa, które opierało się zwycięsko burzom całych wieków. A może nie wiedzą o tym, że Jezus swoje, miłosierne ku ludziom wyciągnięte dłonie, zamienić może w każdej chwili na ręce karzące i rzucić ich na kolana.
(Associated Press.)

2. Powstańcy wkraczają do miasta zajętego dotąd przez czerwonych. Spędzeni pod mur milicjanci oczekują do-raznej kary za popełnione zbrodnie, okrucieństwa, nie-prawości.
(Phot. Marin.)

3. Gen. Gamelin, naczelny wódz armii francuskiej, ba-wił oficjalnie w Warszawie. Na obrazku generał Gamelin i Gener. Insp. Sił Zbrojnych gen. Rydz-Śmigły.
(W. Pikiel.)



I ja kiedyś byłem — muzykiem.

Bezrobocie — ciężki los,
Słabnie ciało, słabnie duch,
Zwieszam głowę, spuszczam nos,
Na chleb — skrzypki puszczam w ruch.

Na podwórzach staję, gam...
Wzruszająca moja gra!
(Nie ma w oknie czujących dam,
Ale są już kotki dwa).

Rzewnie jęczy skrzypek ton,
Uczuć moc ogarnia mię...
(Ludzi brak, lecz z wszystkich stron
Czułe kotki schodzą się.)

Koniec pieśni! Za ten znój
Dajcie grosz, nim pójdę stąd!
Darmo grałem!!! — Boże mój! —
W koło — tylko kotów rząd.

„PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH
z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MAŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGROD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosi za egzemplarze osobście odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1.70 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2.40 zł, od 10 do 59 egz. po 2.20 zł, od 60 egz. wzwyż po 1.90 zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi 2.30 zł, miesięczna 80 groszy, łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 964 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i w sprawach redakcyjnych prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 2, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: Władysław K. Sosnowski w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta”.
Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.